Magazyn POWSZECHNY

UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY. Zeszyt IX. 1840.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Raport P. Preussa, b. professora gimnazyum dorpackiego, nadesłany z Berlina pod dniem 20 Czerwca 1840 roku JW. Ministrowi Oświecenia Narodowego Uwarów.

(z Dziennika Ministeryum Ośw. w Petersb.)

W piérwszém zdaniu sprawy miałem zaszczyt donieść JWPanu o pracach moich w Królewcu (1) i namienić o zamiarze udania się do Gdańska, w celu badań nad zagadnieniem, które obudzało już ciekawość zmarłego kanclerza, hrabiego Rumiańcowa. P. Mrongowius, znany polski literat, lexykograf i grammatyk, niejednokrotnie twierdził, że język Kaszubów-pokolenia Słowiańskiego, bliskiego dzisiaj wygaśnięcia, bardzo jest podobny do języka Rossyjskiego. Zdanie Mrongowiusa niemogło nie mieć pewnego znaczenia: jako mieszkaniec Gdańska mógł już sądzić o tym przedmiocie z pogłosek. Nadto, przy zasiłku ze strony hrabiego Rumiańcowa, objeżdżał wsi Kaszubów i na miéjscu zbierał wiadomości.

Mrongowius piérwszy, ile wiadomo, zwrócił uwagę na ten przedmiot, i pierwszy miał prawo mówić o nim z większą gruntownością, niżeli jego poprzednicy, tym bardziéj, że i język rossyjski dostatecznie mu jest znajomy. To wszystko razem wzięte, niemogło nie pozyskać przychylenia się do zdania Mrongowiusa. Inne wszelako względy, historyczne i filologiczne, nie dozwalały przyjąć go bez należytego roztrząśnięcia. Zdawało mi się że opinija Mrongowiusa niewątpliwie opiéra się na nowém niezrozumieniu się. Wniosek mój ziścił się w rzeczy saméj. Jako lexykograf, Mrongowius więcéj zwracał uwagi na słowa: rzeczywiście wielu słów znajdujących się jeszcze w Kaszubskim języku, niemasz w Polskim; inne przedstawiają się w formach, temu ostatniemu niewłaściwych. Ta część zagadnienia otrzymała przewagę w opinii Mrongowiusa; nader wielkie przypisał znaczenie niektórym mniéj istotnym różnicom od polskiego języka. Co najgłówniéjsza: zupełnie spuścił z oka cechy odróżniające dyalekty Wschodnie od Zachodnich. Roztrząsany z tego stanowiska, język Kaszubów najmniéjszego nieokazuje podobieństwa z Rossyjskim; cała jego budowa nie dozwala powątpiewać, że jest to gałąź dyalektu Lechitów.

Na poparcie tego com powiedział, winienem przedstawić kilka uwag nad dyalektem Kaszubów, podług wiadomości udzielonych mi przez Mrongowiusa, Marwica, Borkowskiego. O wielu rzeczach dowiedziałem się od samychże Kaszubów. W bibliotece berlińskiéj znalazł się

(1) Zdanie to sprawy, szczególniéj poświęcone językowi Litewskiemu, umieszczone jest w Magazynie Powszechnym roku bieżącego Nr. V. str. 113.

też szczupły zbiór wyrazów i «Ojcze nasz» w języku kaszubskim. Ile dotychczas wiadomo, nic nie wyszło w tém narzeczu, oprócz Katechizmu 1643 roku. Z tego wydania nie pozostał ani jeden exemplarz. Druga edycya wyszła w 1758 roku. Tę przedrukował Mrongowius w roku 1828 pod tytułem: «Mały Katechizm «D. Marcina Lutra, z niemieckiego języka «w słowieński wystawiony przez Michała Pon«tana sługę słowa Bożego w Smołdzynie. Ro«ku Pańskiego 1643. Nowa edycya z przy«datkiem niektórych pytań nauki chrześcijań«skiéj. W Gdańsku drukował Godfryd Hart«mann, roku 1758.» Dodać wszakże wypada, że katechizm ten pisany jest właściwie w polskim języku. Szczególności Kaszubskiego rzadko się tu napotykają, np. *jem* zamiast *jestem*, *jes* zamiast *jesteś*, *jesta* zamiast *jest*, *jesmy* zamiast *jesteśmy*; *procim*, *procimu*, zamiast *przeciw*. Nadto, wiele co się w tym katechizmie wydaje obcém dzisiéjszemu polskiemu językowi, rzeczywiście znajdowało się w nim w XVII wieku.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy do szczególności języka Kaszubskiego, o ile one wybadać potrafiłem.

1) Zakończenie *jeć*, *ek*, zachowało się w kaszubskim w postaci blizkiéj do formy języka cerkiewno-Słowiańskiego (*ć*, *k*), jako to: paznokć (paznokieć), junc (byk), pjosk (piasek), zaitrzk (wschód), (1) zymk (wiosna), porenk (poranek), landzk (żołnierz), kociołk (kociołek), krawe (krawiec), chłopc albo chwopc (chłopiec) i t. d.

2) Częstokroć polskie *o* zamienia się w kaszubskiém na *uo*: kruowa (krowa), wuoda (woda), muorze (morze), uobrok (obrok), nuoc (noc), ruok (rok), wuoblok (obłok), ruosa (rosa), ruozum (rozum), pruosto (prosto), dzwuon (dzwon), wuoczy (oczy), muost (most). I jeszcze przykłady: stao (sto), poan (pan), płouchta albo płoachta (płachta), wawoa (ława).

3) Na końcu wyrazów *ąc* skraca się przed samogłoską na *j*: zayc (zając), payk albo pajik (pająk), payczyna (pajęczyna).

4) Na uwagę zasługuje brzmienie *ł* i *l*, środkujące pomiędzy *ł* i *w*. Ztąd u Kaszubów głoski te często brane są jedna za drugą; mówią oni: wietwa i wietła (gałązka), kieub i kiełb; białka i biauka; chwop i chłop; zwoto (złoto); wowow (ołow); wawoa (ława). Niekiedy *l* z samogłoską znika w długiém *o*: moko (mleko), albo zamienia się w *oa*, *uo*: poanąc (płynąć), puotno (płótno).

5) Rzadko słowo zaczyna się od czystéj samogłoski, zwykle się do niéj przydaje *w* albo *j*: won (on), wucho (ucho), wot (od), wogon (ogon), wjesen (jesień), witro (jutro), wołtarz (ołtarz); jotrok (syn, otrok).

6) Bardzo często zamiast polskiego *y* i *u*, używa się w kaszubskiém *e*: reba (ryba), rebak (rybak), set (syt), kre (krew); mesz (mysz), me (my), we (wy), brzedki (brzydki), greby (gruby), strega (struga), stednia (studnia), grezc (gryźć), desza (dusza), zakrewam (zakrywam), zamekam (zamykam), weknonc (uczyć się), kreszka (kruszka, gruszka), skrzepice (skrzypce) i t. d. Polskie *i* także się zamienia w *e*: lechy (lichy), glena (glina), zema (zima), żewot (żywot, życie), les (lis).

7) Dyalektyczna w polskim zamiana *a* na *o* nie jest bez przykładów; w kaszubskim zaś nader jest ona pospolitą: gnot (gnat), ptoch (ptak), pjosk (piasek), gwiozda, nawet gwioazda (gwiazda), czorny (czarny), bioły (biały), jednosce (jedenaście), dwonosce (dwanaście), mo (ma), mome (mamy), jo (ja), po prowdzie (po prawdzie), godom (gadamy) i t. d.

8) Zamiast polskiego *a* Kaszubowie często używają *e*: wieszczerka, wieszczeryca (jaszczur-

---

(1) Porównać wyraz: jutrznia (N. R).

ka), rjek (rak), reno (rano), porenk (poranek), remię (ramię), redzi (radzi).

9) Zamiast polskiego *e*, u Kaszubów nierządko *o*: kroszydło (krzesiwo), kurok (kurek), wołk i wełk (wilk).

10) Zamiast polskiego *ro*, u Kaszubów *ar*: zwarcić (zwrócić), parg (próg), borna (brona), sarka (sroka), charna (karm), warna (wrona).

11) W czasowaniu u Kaszubów piérwsza osoba czasu teraźniéjszego liczby mnogiéj prawie zawsze kończy się na *m* zamiast polskiego *my:* me ponękam (my ponękamy). Na zasadzie téj analogii wnosić można, że i kam (kamień), krzem (krzemień) pochodzą od kamy, krzemy. Cerkiewno-Słowiańskie: kamy, płamy, mogą służyć na poparcie tego podobieństwa.

12) Uważać także należy, że Kaszubowie odstępują niekiedy od polskiego w używaniu miękkich i twardych spółgłosek: orzel, 2gi przyp. orzela (orzeł, orła), słonce i slonce (słońce), wuobłok (obłok).

13) Polskie nosowe głoski po większéj części wymawiają się jak *an*: czansto (często), ganba (gęba), janzyk (język), ksanc (ksiądz), odmant (odmęt), ranka (ręka), wangiel (węgiel), czańść (część), zanb (ząb), piańść (pięść) i t. d. Zgłoski *on*, *an*, Kaszubowie zwykle zamieniają na *un*, naprzykład: una (ona), Gduńsk (Gdańsk), dłuń (dłoń). Nakoniec w wielu przypadkach nosowe głoski wcale słyszeć się niedają; nikną one częstokroć i w ustach Wielkopolanów. Wymawianie *ą* jak *an*, nie zaś jak *on*, było w Polsce niegdyś pospolitém. Jeszcze w roku 1690 Grammatyka polska (Compendiosa linguae Polonicae institutio a Carolo de Jasienica Woyna, w Gdańsku) zaleca wymawiać *ą* jak *an*. Nie podlega wszelako wątpliwości, że dyalektycznie miało miéjsce i drugie brzmienie téjże głoski to jest *on*. To ostatnie wzięło późniéj przewagę i utrzymało się w mowie aż do naszych czasów. Być może i Cerkiewno-Słowiańska głoska zwana *jus*, więcéj się zbliżała do dawnego, niżeli do późniéjszego polskiego wymawiania. Ile mi wiadomo i w bulgarskim bardzo często wspomnionéj głosce cerkiewno-słowiańskiéj odpowiada *a*. Nadto wiele innych uwag prowadzi do tego wniosku.

Pozostaje jeszcze przedstawić niewielki zbiór wyrazów Kaszubskich, różniących się od Polskiego języka znaczeniem swojém lub formą, albo zgoła w nim nieznajdujących się.

B. Bula (wół); brzadza (drzewo owocowe); brzoad, brzod, obrzad, obrzut, łowrzut, wowrzut, wobrzut (warzywo). Dwie piérwsze formy sam słyszałem z ust Kaszubów, innych udzielił mi Mrongowius. Biauka (białka); brzedki (brzydki); bor (bór); bojeć się (bać się); bioły (biały); boma (bania, tykwa); bębnowy (dobosz); borna (brona); béć (być); bulwa, bulewka (kartofla); belny (ładny, piękny). To przypomina Dytmarowe: «Belgori quod pulcher mons dicitur» i «Bele-knegini id est pulchra domina sclavonice dicta.» W głowickiéj parafii znaczy tylko: dosyć wysoki, rosły; belnie uczynić co, odpowiada niemieckiemu: gut machen. Błozno (płozno).

C. Czuję (słyszę); chwop, chłopc, chwopc (chłop, chłopiec); czorny (czarny); cerkwiszcze (cmentarz); ceplo (ciepło); nacopel (nazad); czansto (często); czterze (cztery); chłost albo chrost (chróst); chrost (chrząszcz); chostnik albo chwoastnik (złodziej); cygło (dyszel); charna (karm; Mrongowius porównywa ten wyraz z illiryjskim: chrana); chyże (prędzéj, chyżéj); chadei (pódź, chodź); chrum (chrzan); ćwiardy (twardy); czerwiony (czerwony).

D. Dwierze (drzwi), ztąd dwierznia, wrota w owczarniach; dzwuon (dzwon); duoka, doka (mgła, tuman: ztąd, podług Mrongowiusa, u mieszkańców Gdańska przymiotnik: daakig, zamiast nebelig, mglisty); desza (dusza); dalek (daleko); dziesiąc (dziesięć); dwanosce (dwanaście); drzewię (drzewo); drab (drabina); dzemny (karzeł); dłuń (dłoń); dosłe i donswa (dziąsła); duchwają (z katechizmu wydania

Mrongowiusa, co znaczy dufają, ufają); dziwa świnia (dzika świnia).

G. Ganba (gęba); gnot (gnat); greby (graby); grzebka (wzgórek); glenna (glina); gwiozda i gwioazda (gwiazda); greźć (gryść); grable (grabie); gapa (wrona, w niektórych parafijach); Gduńsk (Gdańsk); ga (gdy, kiedy); gadać (częściéj używane niżeli mówić).

H. Hotniejsza strona (prawa strona, na prawo).

J. I. Janzyk (język); jotrok i otrok (syn); jetrosznik (zięć); jotrocznica (synowa); jasny prong na niebie (droga mléczna); jegła (igła); jednosce (jedenaście); istny (tenże sam); iglina (jałowiec); jesta (jest); junc (byk).

K. Kurok (kurek); kłoda (beczka); koscol (kościół); kłobuk (kapelusz); komka (leżanka); krasny (czerwony, świeży); kotew (kotwica); kreszka (kruszka albo gruszka); kołybka (kolebka); kontor, kontur (ropucha); kontorzny, knap albo knoap (filut); krak (kruk); kominnik (kominiarz); krawc (krawiec); kob elka (libellula grandis, w Ceceniowskiéj parafii); karbić (rozmawiać, paplać); ksanc (ksiądz); knap, knoap, knup (z niem. chłopak, parobek); ksanżyc (księżyc); kszydło (skrzydło); kruowa (krowa); kré, (krew). Wnioskując przez analogiją kaszubskie *é* w tym wyrazie zastępuje polskie *y*. Rzeczywiście w dawnym polskim języku było: kry, zamiast krew. Pieśń Bogarodzica podług rękopisu z roku 1456 w Pamiętnikach Maciejowskiego II. 361. A. Wostokow słusznie przytaczał kraińskie: kri; klusa (koń); koń (źrzebiec); kacza i kloskawice (kaczka); kieub i kiełb (łabędź: wyraz znajomy i w illiryjskim; litew: gulbe); klabocian (bocian); kam (kamień); krzem (krzemień); kruopla (kropla); ksobniejsza strona (lewa strona, na lewo); kedlona (gatunek spodni, jakie noszą rybacy zimową porą); krzosydło (krzesiwo); klęki (sanice, albo płozy).

L. Léchy (lichy); landzk (żołnierz, podług Mrongowiusa z niem. słowa: Lanze); łusyna (czoło; prusko-polsk: usina, uszyna); lést (list); lésty (książka; niemożna tu pominąć staro-pruskiego laiskas: książka); lés (lis); lepa (warga, z niem., używa się także i warga); le (tylko); łotewka (gryka).

M. Mê (my); miedźwiedź (niedźwiedź); mész (mysz); móko (mleko); muorze (morze); muorszczyna (północ); muost (most); miłuję (kocham: wyraz kochać nie jest znany Kaszubom); matinko (matka, mateczka); murzan (murzyn); muczka (mąka); manż (mąż).

N. Niekara (wilk, u Kaszubów mieszkających na brzegu morskim za Lebą, w okolicach Putzig; w Głowickiéj parafii niekara znaczy: łotr, hultaj); nana (matka); niżo (głębina); nuoc (noc); nuort (kąt); ninia (dzisiaj, ninie); nogaice, nogawce, nogawice (pończochy); niwa (grunt oromy); niebozaś (świder); nadziewać się (używane i w dawnym polskim, dzisiaj spodziewać się); nawyknonc (nauczyć się, nawyknąć).

O. Orzel, 2gi przypadek orzela (orzeł, orła); osina (wierzchołek góry); osech (wyspa); odmant (wir, odmęt); odnand (ztąd); ostropierz (datura stramonium, bielun).

P. Paznokc (paznokieć); ptoch, wtoch (ptak); potok (błoto, w polskim potok: torrens); pjosk (piasek); poanonc (płynąć); paunie (południe); porenk (poranek); won poje (u Kaszubów jest to szlachetniéj niżeli «won śpiewa»); puotno (płótno); poan (pan); pruosto (prosto); przepierzyca (przepiórka); pettel (motyl); payk, paijk (pająk); payczyna albo paiczyna (pajęczyna); peśniwe lésty (kantyczki, niem: Gesangbuch); pieralka (praczka); plecenica, pleconka (ul); parg (próg); powarz (powróz); płouchta, płoachta (płachta); przyndź (przyjdź); poszіden (powszedni); wetpost (odpust); pol (podle, obok; pol nje, obok niej); panc i pint (pięć); pianść (pięść); prociw, prociwu (przeciw).

R. Rémię (ramię); reba (ryba); rebak (rybak); robak (robak, rak-choroba); rjek (rak); reż (żyto, ross. rož); ruok (rok); ruosa (rosa); ru-

ozum (rozum); ranka (ręka); rocić (przeklinać; używane i u Mazurów. Dawne słowo: rota, z pochodnemi poszło w niepamięć, jak się zdaje, u większéj części dzisiejszych Słowian); ruchna (szata, odzież; np. jo mom ruchen dosc, mam dosyć odzieży); rąbiarz (rąbalnik, porębnik).

S. Sćt (syt); szczeżule (łuska, ross: czeszuja); skuora (kora); sosznik (lemiesz); sznażny (piękny, ładny, np. sznaże dziewczę); stréga (struga); stednia (studnia); sztenia (godzina); sztenik (zegarek); smorkol (wyraz ten odpowiadać powinien niemieckiemu Sternschnuppe; udzielony przez Mrongowiusa); sondza (sędzia); stao (sto); spin (sprzążka, spinka); stegna (ścieszka, porównać cerkiewno-słowiańskie: stogny); strêch (żebrak, u Mazurów strych, starzec); smok albo smek (ma odpowiadać, niemieckiemu Schnecke); skrzepice (skrzypce); skorznia i skoźnia (but; znane i u Mazurów); sietko (sitko); strelka (w głowickiéj parafii oznacza owad ważkę, libellula grandis); szatopierz (nietoperz); sarka (sroka); świanty (święty); slary (drużba).

T. Tanga (tęcza, porównać Szaffarzyka Staroż. 922); tancza (burza, ross: tucza); tesync (tysiąc).

U. Użyk kwiat, albo użek kwiat (miesiąc Kwiecień. Mrongowius pisze użegkwiat i daje wyrazowi temu znaczenie: palący kwiaty, Blumenverbrenner. W dyalektach illiryjskich Marzec nazywa się: ożujak. Czy zachodzi jaki związek pomiędzy temi słowami?); umakłać (namacać); ubezdrzał (obejrzał); uzdrzeć (ujrzeć).

W. Won (on); we (wy); wszetki (wszystkie); wucho (ucho); wieszczeryca, wieszczerka (jaszczurka); wołk i wełk (wilk); wuoda (woda); woyc (ojciec); wjeseń (jesień); wjtro (ranek); wuoblok (obłok); wowow (ołow); wuoczy (oczy); wołtarz (ołtarz); weuca (owca); wąsewnica (gąsiennica); wietla, wietwa, wietło (gałąź, ross. wietw'); warna (wrona); wangiel (węgiel); wet (od); wutroba (wątroba); webaw (wybaw); wtarek (wtorek); wyżo (wysokość, wyżyna).

Z. Zabuczyć (zapomnieć-zabaczyć); żabioskrzynka (skorupa, koncha); zayc (zając); żeto (zboże); zaistrzk, zaitrze (wschód); zymk (wiosna); żoat albo żot (żołądek—porównać polski «żywot» w tém znaczeniu); żewot (życie, żywot); zakréwam (zakrywam); zamékam (zamykam); zdręby (drzazgi); żarnki (niewielkie drewniane stępy); żak (dzwonnik); zwarcić (zwrócić); zgło, żdżgło (koszula-porównać dawne polskie zgło); ze i za (z); żbon (dzban); zawitro (jutro-ross: zawtra); zdebełko albo zdebenko (mało, odrobina — porównać zdziebełko); żoludk (żołądek).

Szczupły ten zbiór przedstawia kilkanaście słów i form, godnych uwagi przy porównawczém zgłębianiu dyalektów Słowiańskich. Ubolewać należy iż Kaszubowie dotąd tak mało zwracali na siebie uwagę badaczów. Na moję prośbę Borkowski pastor w Gdańsku zamierza ułożyć Słownik tego narzecza i zebrać wszelkie wiadomości ściągające się do bytu i obyczajów Kaszubów. Pod tym ostatnim względem trzymać się będzie wybornie napisanéj instrukcyi, którą hrabia Rumiańców przysłał był Mrongowiusowi.

Odkładając do dalszego czasu szczegóły filologiczne, uważam za rzecz konieczną zatrzymać się na istotnych różnicach Kaszubskiego narzecza od języka Polskiego.

Według moich postrzeżeń, najgłówniejsza różnica zawiera się:

1) W zamianie polskiego *o* i *a* na *ua*, *oa*, *ao*. Tu odnieść należy i zamianę polskiego *a* na *o*, które Kaszuby wymawiają jak *oo*.

2) W stawieniu *o* i *a* przed *l* i *r* (warna zamiast wrona).

3) W zamianie nakoniec *y* i *u* w *é*. Inne szczególności nie tyle są istotne.

Wyliczone powyżéj różnice kaszubskiego narzecza ściągają się oczewiście tylko do wokalizmu; konsonantyzm nie przedstawia ważnych wyjątków od prawidła. Nie można nie dostrzedz, że szczególności wokalizmu kaszub-

skiego zostają w zupełnéj sprzeczności z duchem języków Słowiańskich.

Roztrząsając szczątki języka Słowian Baltyckich znajdujemy, że i oni trzymali się analogii, jaką spostrzegamy w języku Kaszubów. Naprzykład, u Słowian Luneburskich, należących także do Polskiego plemienia, powtarza się toż samo zjawisko:

1) Borna (brona), morz (mróz), korwa (krowa).

2) Beyt (być), mejs (mysz), rejbo (ryba); ejtipen (utopiony); waul (ul), wamet (uczyć), wausta (usta), dausa (dusza). Szaffarzyk, Staroż. str. 924.

Komuż przy tym wokalizmie nie przyjdą na myśl nowo-Łacińskie języki? Do cech, któremi język Łaciński istotnie różni się od Greckiego, należy między innemi, wstręt Rzymian do dwugłosek; zamiast tych ostatnich w języku łacińskim występują proste samogłoski. Pomimo to jednak, w językach romańskich jawna jest skłonność do rozkładania głosek łacińskich na dwa elementa. Przyczyna tego zjawiska dzisiaj dostatecznie jest wyjaśniona. Możnaby korzystać z tego wyjaśnienia i zastosować je do języka Kaszubów, a w wyższym jeszcze stopniu do języka wygasłych już Słowian nadbaltyckich. Nietrudnoby było wezwać Historyi na pomoc i świadectwo. Z tém wszystkiém otwarcie wyznać winienem, że materyały znajdujące się u mnie, nie zaspakajają mnie w zupełności. Mając pod ręką kompletny *Idioticon* Kaszubski, możnaby było śmieléj przystąpić do rozstrzygnienia tego pytania.

Szczególności narzecza Słowian nadbaltyckich, tak podobne do cech kaszubskiego, (powiedzą mi), wyjaśniają się w następny sposób: pierwiastkowych siedzib Słowian nadbaltyckich szukać należy w krajach nadwiślańskich, na przestrzeni od Wisły do Dźwiny Zachodniéj i Berezyny. Tu oni zbliżając się z Litwą i Łotyszami, niemogli pozostać obcemi ich zwyczajom, obyczajom, nie mogli nie przejąć się duchem ich języka. Niemając obecnie sposobności do zajęcia się krytycznym rozbiorem powyższego zdania, mogę tylko uczynić uwagę, że dowody popierające je, nie są bezwarunkowo dostateczne.

Tak więc język Kaszubów, równie jak język Słowian Nad-Baltyckich, bezsprzecznie należą do dyalektów Polskich. Lecz szczególności, o których tylko cośmy mówili, tak niespodziewane w Słowiańskim dyalekcie, w związku z innemi różnicami od Polskiego, pozwalają mniemać, że pokolenia właściwie Lechickie z trudnością rozumiały Słowian Nadbaltyckich. I dziś Kaszuby mało rozumieją język Polski. Dla téj przyczyny, jak wspominano wyżéj, jeszcze w roku 1643 trzeba było przetłumaczyć dla nich katechizm.

Wniosek ten zgadza się zupełnie ze zdaniem teraźniéjszém Mrongowiusa, który Kaszubów uważa za szczątki Wendów, biorąc wyraz ten w takiém znaczeniu, jakie do niego przywięzuje lud w Niemczech północno-wschodnich. Ci zaś, którzy bezwarunkowo zaliczają Kaszubów do Polskiego plemienia, roztrząsają zagadnienie tylko w ogólności, i pod tym względem, bez wątpienia, słuszność mają po sobie.

Klasztor Oliwa pod Gdańskiem dzisiaj jest zniesiony. Akta chowane w nim, częścią przeniesiono do innych Archiwów, częścią przedano przez publiczną licytacyą.

W Toruniu spodziewałem się znaleść dokument, najdawniéjszy może pomnik Białoruskiego narzecza, o którym mówił mi professor Voigt. Przed dwudziestą laty miał on go w ręku; teraz nieznajduje się w archiwum miejskiém. Zaginął także bardzo ważny przywiléj Kiejstuta, książęcia Litewskiego. Wiele też aktów z hanzeatyckiéj epoki Torunia częścią zatracono, częścią zaś tak wypłowiały, że wyczytać niepodobna. W kościele świętego Jana pokazują chrzcielnicę z napisem dotąd niewyjaśnionym. Niektórzy uważają ten pomnik jako pochodzący z czasów pogaństwa, wnosząc, że był niegdyś naczyniem ofiarném. Po-

dług uwagi znawców, w ornamentach nie widać śladu chrześcijańskich godeł. Styl tych ozdób stanowi przejście od Grecko-Rzymskiego do Gotyckiego. Wstępne postrzeżenia nad tą chrzcielnicą umieszczone są w *Thorner Wochenblatt* 1840 Nr. 8 str. 88. Może też napis, o którym mowa, należy do pomników kryptografii wieków średnich, tak pospolitéj na dzwonach i innych sprzętach kościelnych. Litery bardzo podobne do łacińskich.

Przejeżdżając przez Gniezno, zwiedziłem najdawniéjszy tu kościół świętego Jerzego. Powiadano Chodakowskiemu że zbudowany jest w trójkąt. Może źle zrozumiane opisanie Siemieńskiego dało powód do téj wieści. Mówi on na str. 76: «Illamque (structuram) non ad libram «et lineam architectonicam, sed rudissime aedi«ficatam vel exinde apparebat, quod superior «murorum pars latius protensa auctoribus fun«damentis non correspondebat». (Siemieński, Monumenta Ecclesiae Matropolit. Gnesnensis; przedrukowane w Poznaniu 1823 roku). Podanie głosi, że tu znajdowała się niegdyś bałwochwalska świątynia. Kościół wznosi się na górze, dotychczas znanéj pod imieniem góry Leszka. Niewiadomo mi czy są ślady w jakim kościół ten był stanie przed przerobieniem w roku 1782. Teraz składa się z dwóch różnorodnych części. Połowa, która rozciąga się od ołtarza do środka kościoła, jest dziełem późniéjszych czasów, wszystka z cegły. Połowa zaś, obejmująca mianowicie chór, zbudowana jest z szarych, polowych kamieni, nader grubo ociosanych, i stanowi uderzającą sprzeczność z pierwszą połową. Patrzącemu niepodobna nieprzekonać się, że ta połowa rzeczywiście sięga bardzo odległéj epoki. Ale jest jeszcze insza osobliwość w kościele świętego Jerzego. Na chórze stoją dzisiaj dwa posągi kamienne; dawniéj znajdowały się one w ścianie téj części przybytku, która, jak wnoszą, bodaj że jest spółczesna wprowadzeniu chrześcijaństwa do tego kraju. Dotychczas nie znalazłem piśmiennych wiadomości o tych posągach. Jeden z nich zdaje się wyobrażać mężczyznę; mocno jest uszkodzony. Drugi przedstawia kobiétę z zawiązanemi oczyma. Figury te wyciosane są z szarego kamienia.

Prostota roboty, brak śladów, któreby przypominały epokę chrześcijańską, nakoniec nader ważna okoliczność, przepaska, jaką zawiązane oczy kobiety, dozwalają, jeśli się nie mylę, dać ucho głosowi ludu. Podanie twierdzi, że są to posągi dwóch pogańskich bałwanów. Niektórzy wiedzą nawet ich nazwiska: jest to Lelum i Polelum (ostatni znalazł się nakoniec, po długich badaniach, w jednéj polskiéj pieśni ludu). Z wielkim żalem moim, niezastałem w Gnieznie znawcy i miłośnika starożytności Słowiańskich, P. Wolańskiego, który jak mi powiadano, posiada szacowny zbiór starożytności krajowych. Słyszałem także że on skopijował te dwa posągi w tenczas gdy jeszcze były całe. Prośba, z jaką się udawałem ustnie, a potém na piśmie do uczonego Neue, dyrektora gimnazyum gnieźnieńskiego, o udzielenie wszelkich wiadomości ściągających się do tego przedmiotu, będzie zapewne w krótkim przeciągu czasu spełniona.

W Poznaniu zwróciłem całą moję uwagę na rozpoznanie pomników Literatury Polskiéj, przy gorliwém spółdziałaniu tutejszych Literatów. Ich rady i skazówki były dla mnie bardzo pożyteczne. Nadto, korzystałem z tego, com znalazł odpowiedném celowi memu w bibliotece hrabiego Raczyńskiego.

W bibliotece téj znalazł się jeden tylko rękopis kirylicą, nie wcześniejszy od XVII wieku. Pisany w języku ruskim z znacznem przymięszaniem polskiego. Treść rękopisu ciekawa jest pod tym względem, że wskazuje jednę z dróg, któremi wędrowały do Rossyi powieści i romanse Zachodu.

Rękopis nosi następujący tytuł: «Poczynajetsia powiest' o witieziech s knig Serbczskich,

a zwłaszcza o sławnom rycery Trysczanie, o Jancałotie i o Bowie i o inszych mnogich witieziech dobrych.» Potém: «Był korol imieniem Klewdas, on mieł wielikuju lubow' s Korolem Apolonom i dla ich wielikoje lubowi mieszkał odin u drugoho» i t. d.

Niełacno zdać tu sobie sprawę z wyrażenia: «s knig Serbskich», chociaż wiadomo, że powieści zachodnie, albo zachodnie przerabiania powieści wschodnich, zanoszone były nawet do Bulgaryi. Szkoda że nigdzie znaleść nie mogłem «Starobyłych składań» wydanych przez Hankę. Tu wydrukowana jest powieść o Trystanie w staro-czeskim języku.

Powieść ta w rękopisie hrabiego Raczyńskiego kończy się następnemi słowy: «Korol Marko otpustił Iżotu wdiacznie, i ona poszła z wiesiełym sercem, a przyszodszy poczała jeho leczyti, szto mohuczy, i niewiem, jesli s tych ran wyzdorowieł, obo tak wmier. Potul o niem pisano.»

Potém na str. 129 następuje: «Istorja o kniażati Kgwidonie,» str. 173: «Istorja o Atyli Koroli Ugorskom,» str. 251: «Lietopisiec Wielikoho Knieztwa Litowskaho i Żomoitskaho» kompilacya wiadomości wszelkiego rodzaju, niemająca, jak mi się wydało, szczególnéj wartości. Kończy się na roku 1547. Następnie umieszczony jest przywilej Władysława IV.

Powieści rycerskie, tudzież inne, przywędrowałe z Zachodu, zawierają w sobie bardzo wiele ciekawych rzeczy. Nie mówię o tém, ile są ważne pod względem filologicznym. Niemasz wątpliwości że zgłębienie onych pożyteczne będzie i pod innemi względami. Tak naprzykład, prawie jednogłośnie powtarzają, że Połkan należy do liczby mitologicznych istot Słowian bałwochwalczych. Tymczasem «powiest' o kniażati Kgwidonie» pierwiastkowie powieść angielska, nakazuje wykreślić na zawsze Połkana ze starożytności pogańskiéj. Według téj powieści był u Markobruna «odin człowiek, imieniem Pułkan» (polska forma wyrazu: Połkan); on «imiejet obraz człowieczyi i ruki i piersi szyroki, do pojesa człowiek, ano niżej jako pies; ot psa i ot żeny rożen jest, nikoli na konia nie wsiedał, zawżdy piesz chażywał, i niest na swietie konia, kotoraho by on nie wtiek, a koli on idiet, za dwie mili dwum jeho czut.» Ztąd się okazuje, jak łacno było etymologii przeobrazić Połkana w istotę, tak dobrze znajomą mitologii greckiéj.

W liczbie przedmiotów jakie zajmowały mię w Poznaniu, znajdował się także *Statut Litewski*. Druk jego zaczął się jeszcze 1829 roku; potém w skutek nieprzyjaznych okoliczności wstrzymany został. Jest nadzieja, że w roku bieżącym dzieło to zupełnie ukończone będzie. Miałem w ręku pierwszą połowę Statutu, to jest: piérwsze 204 str. in 4to. Oto co już jest wydrukowane:

1) Privilegium regis Vladislai super certis libertatibus concessis incolis magni ducatus Lithuaniae, ad instar libertatum regni Poloniae, ubi judices in districtibus depulantur et conceduntur (z kopii Metryk Litewskich T. XLI. p. 1. w oryginale p. 1), 1387 roku.

2) Praelatorum Lithuaniae privilegium tempore Vladislai Jagello ad regnum de ducatu assumptorum de regno ad communia auxilia inscribentium. Item quot nullum alium quam Vladislaum regem pro domino habituri sunt post mortem Witowdi. Item quod communi consensu de utroque domino rex sit eligendus (u Łaskiego fol. 128—129, u Przyłuskiego p. 690—692, u Januszowskiego p. 750—753. Volum. leg. T. I. p 61—63; z tłumaczeniem polskiém: Herburt p. 662—664, Sarnicki p. 992—993, Januszowski 750—753), 1401 roku.

3) Vladislai Jagello et Witowdi in Horodło: Incorporatio terrarum magni ducatus Lithwaniae, regno Poloniae cum concessione armorum Lithwanis de regno Poloniae cum aliis certis libertatibus tunc nobilitati Lijtuanice: Ruthenis exceptis: concessis de anno 1413.

(Z oryginału porycko-puławskiego, z kopii 1502 roku także porycko-puławskiéj, u Łaskiego fol. 125—127, u Przyłuskiego p. 686—690, u Januszowskiego p. 743—750. Volum. leg. T. I. p. 66—71, z tłumaczeniem polskiém: u Herburta p. 656—662, Sarnic. p. 986—992, u Januszowsk. p. 743—750).

4) Przyrzeczenie Litwy trwania w związku z Polską, 1413 roku (u Łaskiego fol. 130—132, u Przyłuskiego p. 694—695, u Januszowskiego p. 756—758, Volum. leg. p. 282—283, z polsk. tłum. p. 667—669, u Sarnickiego p. 998—999, u Januszowskiego p. 756—758).

5) Vladislaus tertius rex Poloniae, confirmat jura et privilegia Sigismundo magno duci Lithuaniae, supra ducatu magno, per divum olim Vladislaum suum genitorem, eidem Sigismundo concessa 1438 r. (u Łaskiego fol. 129, u Przyłuskiego p. 692—693, u Januszowskiego p. 753—754. Volum. leg. T. I. p. 139—140, z tłumaczeniem polskiém: Herb. p. 665—666. Sarnick. p. 995—996. Januszow. p. 753—754).

6) Prawiła Kazimiera Korola Polskoho i Welikoho kniazia Jeho Miłosti Litowskoho, Russkoho i kniażati Pruskoho, Żomoitskaho i inych, 1457 r. (Podług kopii Działyńskiego, z tłumaczeniem łacińskiém podług kopii porycko-puławskiéj).

7) Sudiebnik Kazimiera Korola Polskoho, 1492 r. (Podług rękopisu hrabiego Rumiańcowa, z tłumaczeniem na polski Leona Rogalskiego. Z przypiskami).

8) O pososzczynu Smoleńsku. (Podług rękopisu hrabiego Rumiańcowa, z tłumaczeniem na polski Leona Rogalskiego. Z przypiskami).

9) Privilegium (Alexandra W. X. Litewskiego, 1492 r.) jurium et libertatum magni ducatus Lituaniae. (Z kopii Metr. Lit. T. XLI. p. 4, 15, 27, 30; w oryg. p. 2—9).

10) Priwilej Żomoitski od Korola Aleksandra na prawa i wolnosti ich, roku Bożeho naroż. 1492. (W kopii Metr. Litew. T. XX. p. 271—275; w oryg. p. 127—129; w innémmiejscu tomu XX p. 345—349, w oryg. p. 161—162; u Dogiela rękopis. T. VII. z łac. tłum. Dogiel T. VII, który powołuje się na Liber Nro 120 fol. 228, w powtórzeniu Zygmunta Augusta s. 1569).

11) Tempore Johannis Alberti regis Poloniae et Alexandri magni ducis Lithuanie, barones et consiliarii magni ducatus Lithuaniae confirmant inscriptiones per antecessores eorum cum regno Poloniae factas, 1499. (U Łaskiego fol. 130, 132, 133, u Przyłuskiego p. 693—696, u Januszowskiego p. 755, 758, 759. Volum. leg. p. 281—284, z tłumacz. polskiém: Herburt p. 666—670, u Sarnick. p. 997—1000, Januszow. p. 755, 758, 759).

12) Warunki unii Litwy z Polską, 1501 r. po łacinie. (Herb. p. 674—679; Sarnic. pag. 1005—1010, Janusz. p. 762—765. Volum. leg. T. I. p. 285—291).

13) Nadanie powietu Bielskomu tych praw i obyczajów, którymi sia sudiat ziemianie powietu Dorohickoho, 1501 r. (Z Kopii Metr. Litew. T. XIV. p. 317—320; w orygin. p. 246, z łaciń. tłumacz. z kopii Metr. Litew. T. XLI, p. 34—40; orygin. p. 18—22).

14) Pochwała Korola Żykhimonta i Wielikoho kniazia Litowskoho, Ruskoho, Pruskoho, Żomoitskoho, Mazowieckoho i inych pana i diedicza (podług kopii Działyńskiego; przekład łaciński podług kodexu porycko-puławskiego).

15) Ułamek przywileju ziemskiego 1506 r. danego przez Zygmunta Litwie. (W kopii Metr. Litew. T. XLI. p. 22—26. W języku łacińskim).

16) Prywilej Korola Jeho Miłosti Żyhimonta, obywatelem Wojewodstwa i miesta Witebskoho, na prawo i wolnosti ich danyj, 1509. (z kopii Metr. Litew. T. XLI p. 243—246; orygin. p. 142—144).

17) Priwilej Korola i Wielikoho kniazia Jeho Miłosti Żykhimonta, danyj wsiéj Żydowie, mieszkajuczym w tom panstwie Jeho Miłosti kniaż-

stwie Litowskom 1507, 1514. (Podług kodexu Działyńskiego, z tłumaczeniem na łaciński podług kodexu porycko-puławskiego).

18) Potwierženije Korola i W. K. Jeho Miłosti Žykhimonta na niekotoroje członki albo artykuły Žydowskije, kotoryje dany im za Wielikoho kniazia Witowta i za Oleksandra korola Jeho Miłosti (podług kodexu Działyńskiego, z tłumacz. łaciń. podług kodexu porycko-puław. 1507—1514).

19) List, pisanyj do Namiestnikow, tiwunow i wsiej szlachty, po dworom Wilenskoho powietu, o wydanije sierebszczyny, na soimie Gorodenskom ufalenoje (uchwalenoje), na wsio Wielikoje kniažestwo, 1507 r. (Z kopii Metr. Litew. T. X. p. 340—341, przypis: p. 276).

20) Ustawa do dwóch god ufalenaja na tych, ktoby zradu hospodarem uczynił, 1509 roku. (Podług kopii Metr. Litew. T. X. p. 62—63. w oryg. p. 49—50).

21) Ustawa o pieresudiech, 1509 r. (Podług kopii Metr. Litew. T. X. p. 64. w oryg. p. 51).

22) Ustawa sojmu wielikoho Bierestejskoho sliuczy (posyłaja) kniazia Konstientyna (Ostrogskiego) na službu, 1512 r. (Z kopii Metr. Litew. T. VIII. p. 487. orygin. p. 281).

23) Członki, kotoryje majet suditi starosta w ziemli Dorohickoj, 1511 r. (Z kopii Metr. Litew. T. X. p. 91—92, w orygin. p. 74).

24) Terra Drohiciensi juri Polonico adscribitur, 1516. (U Przyłusk. p. 698—701, u Januszów. p. 834—836).

25) Edictum Sigismundi I. regis, ut incolae magni ducatus Lithuaniae, tam spirituales quam seculares, uno scripto jure judicentur. (Z aktów Tomickiego), 1522 r.

26) Privilegium Sigismundi regis moderni in sublimatione filii majestatis suae universo magno ducatui datum, 1522 r. (Z kopii Metr. Litew. T. XLI. p. 30—34, w orygin. p. 17—18).

27) Ustawa dworow naszych u Wielikom kniažestwie Litowskom, tako Wilenskom, jako i Trockom powietiech, jako sia dieržawcy i wradniki sprawowati majut, 1529 r. (Z kopii Metr. Litew. T. VII. p. 632—637).

28) Ustawa ziemli Žomoitskoje, 1529 roku. (Z kopii Metr. Litew. T. VII. 625—632. T. XXXIV. p. 47—55).

29) Służba i opłata wojenna w roku 1529 opisana. (Z kopii Metr. Litew. T. XIV. p. 323—327, w orygin. p. 251).

30) Nakoniec, idzie Statut Ziemski, nazywany pierwszym, przez Zygmunta nadany Litwie 1529 roku; podług rękopisu Działyńskiego, porównany z rękopisami Firleja, Słuckim i Swidzińskiego. Tłumaczenie łacińskie podług kodexu porycko-puławskiego. Lewa kolumna obejmuje text podług rękopisu Działyńskiego, a prawa przekład łaciński. W przypiskach wykazane waryanty rękopisów Firleja i Słuckiego: potém następuje text podług rękopisu Świdzińskiego.

W Berlinie zająłem się głównie rozbiorem tych rękopisów, które bezpośrednio ściągały się do mego celu. Słowniki rękopisne, znajdujące się w tutejszéj bibliotece Królewskiéj, mają więcéj historyczną wartość: widzimy, zkąd brali materyały swoje Pambo Berynda, Polikarpow. Słowniki tego rodzaju, układane na południu i zachodzie Rossyi, obejmują w sobie nadzwyczajne mnóstwo wyrazów polskich; niemała część onych przeszła późniéj do słowników Rossyjskich, bez szczególnéj potrzeby. Od owego wieku niepodobna wymagać krytyki filologicznéj: ztąd bardzo często napotykają się w tych słownikach wyrazy niebywałe, znaczenie ich często określano na domysł. Wielu słowom nadano formy przeciwne grammatycznym prawidłom. Niejednokrotnie zwracał uwagę na to Dobrowski w swoich *Institutiones*, lecz jak się zdaje, jego postrzeżenia nie posłużyły na korzyść filologii rossyjskiéj.

Filologija porównawcza, po pracach w bibliotece, stanowiła główny przedmiot czynności moich w Berlinie. Professor Bopp w obręb

porównawczych swych badań załączył i Cerkiewno-Słowiański dyalekt, i zupełnie w nowém świetle wystawił charakter grammatycznych form języków słowiańskich. Bardzo naturalnie, że niektóre części tego przedmiotu nie mogły być przez niego zgłębionemi należytą dokładnością. Professor Bopp wyłącznie się trzymał grammatyki Dobrowskiego; ona mu służyła za najgłówniejsze źródło. Zgoła nieznane mu były te odkrycia, za jakie filologia słowiańska obowiązana Alexandrowi Wostokow. Miałem za przyjemny obowiązek poznajomić go z wypadkami badań uczonego rossyjskiego. Stwierdzały one wnioski professora Boppa, albo też wiodły do nowych wniosków. Bopp ubolewa że niemógł w swoim czasie korzystać z prac A. Wostokowa, obiecał jednak w późniéjszym czasie stosowny z nich użytek uczynić.

Drugi niedostatek pracy professora Boppa, niedostatek nieuchronny, zawiera się w tém że przy badaniach swoich niemiał pod ręką tych ważnych pomocy, które dostarcza porównawcze zgłębienie dyalektów słowiańskich. Ośmieliłem się podać mu na piśmie kilka w tym przedmiocie uwag. Bopp przyjął je z pochlebną dla mnie uprzejmością.

W Berlinie niemogłem sobie odmówić przyjemności, zgłębienia, o ile czas pozwalał, starożytności tutejszego Muzeum ojczystego (Muzeum unterländischer Alterthümer). Składają się one najwięcéj z rzeczy znalezionych w dawnych miejscach pobytu Słowian. Znaczna ich część znana mi była z innych zbiorów albo opisów; z tém wszystkiém niektóre ujrzałem tu po raz piérwszy, i wcale niespodziewanie. O tych, które szczególnie są ważne, spodziewam się przedstawić późniéj kilka oddzielnych uwag. O wszystkiém co mi się wydało nowém, zastanawiającém, udzielałem myśli mych professorowi Ritterowi: jego wiadomości i w Archeologii są zadziwiające.

HISTORYA PIRATÓW
ALBO
ROZBOJNIKÓW MORSKICH.

Początek słowa: Pirata, mało jest wiadomy. Wnoszą iż pochodzi od słowa greckiego «pir», ogień, to jest od zwyczaju piratów niszczenia ogniem cokolwiek się nawijało im pod rękę w czasie napadów. Jakikolwiek bądź wreszcie jest początek tego słowa, wiemy przecież że za czasów bohaterskich «pirata» oznaczał dowódzcę statku, jak o tém przekonywa Tucydydes, mówiąc: Grecy, równie jak wszyscy mieszkańcy wysp Archipelagu, byli odważni żeglarze i często puszczali się na rozboje morskie pod dowództwem doświadczonych piratów.

Rozboje morskie miano naówczas za rzemiosło poważane, które szybko prowadziło do sławy. Wszystkie drobne mocarstwa morskie owych czasów, zajmowały się niemi, i stało się to wreszcie tak pospolitém iż pirata przyjmowano z taką gościnnością jak kupca albo wędrownika.

Do czasów Tarkwiniusza Pysznego, piraci posiadali powszechny szacunek Focejczyków. Juliusz Cezar, mówiąc o narodach germańskich, powiada że u nich najpiérwsze osoby w kraju szczyciły się nazwiskiem pirata. Dyodor Sycylijski pisze toż samo o Luzytanach, a Plutarch w żywocie Maryusza o Iberach.

Piérwszą wyprawę na piratów uczynił w r. 1300 przed nar. Chr., Minos II, król Krety, przygotowawszy flotę celem oczyszczenia morza Czarnego od grassujących po niém rozbójników. Niedługo potém Ateńczykowie, niemogąc jeszcze floty wystawić, zaprowadzili u siebie pewny rodzaj milicyi nazwanéj Derypoles, któréj obowiązkiem było bronić statki kupieckie od napaści piratów.

Wojny punickie, rozszerzywszy obręb żeglugi Rzymian, nauczyły ich toczenia bitew morskich. Około roku 230 przed nar. Chr.

*

flota rzymska rozbiła Illiryjczyków, rozsiewających trwogę swemi rozbojami. Z upadkiem Kartaginy i Koryntu, liczba piratów znowu się pomnożyła; posiadali oni zbrojownie i dobrze obwarowane porty. Włóczęgi wszystkich krajów składali ludność okrętową. Zewsząd dawał się widzieć zbytek i przepych: żagle jaśniały szkarłatem, stér srebro zdobiło. Liczne miasta nadmorskie mając pod swoją władzą, piraci nieprzestawali na tém; nie jednokrotnie pustoszyli brzegi Włoch i opanowawszy jednego razu port Ostyę, spalili stojącą tam flotę rzymską, i uwieźli z sobą dwóch pretorów i kilku straż przy nich trzymających liktorów. Rzym szarpany wojną domową Maryusza i Sylli nie miał mocy do oparcia się piratom, samowładnie rozkazującym na Śródziemném morzu, i roznoszącym trwogę za piérwszem swém ukazaniem się.

W owym to czasie trafiło się, że Juliusz Cezar, powracając od Nikomedesa króla Bitynii porwany został przez rozbójników morskich, krążących około wyspy Farmakuzy. W ciągu pobytu swego przez dni trzydzieści ośm u piratów Juliusz Cezar wielokrotnie domagał się uwolnienia i groził zemstą, skoro tylko wolność odzyska. Zamiast wymaganych 20 talentów obiecał dać 50, tyle był pewny że tę summę odbierze napowrót. Rozbójnicy otrzymawszy od mieszkańców Miletu 50 talentów, wypuścili sławnego swego jeńca. Wtedy Juliusz Cezar, nie tracąc czasu urządził w Milecie nie wielką eskadrę, dognał piratów, spalił ich okręty, a samych przywiózł do Pergiamu, gdzie stosownie do danego przyrzeczenia na śmierć skazał.

Postępek Juliusza Cezara niesprawił atoli takiego skutku, jakiego możnaby się było spodziewać: rozboje morskie nieustały; zawiązały się nowe bandy, liczniejsze jeszcze od poprzedzających. Porwawszy wielu znakomitych Rzymian, po wielekroć przymuszali rzeczpospolitą do składania za nich wykupu. Ażeby zapobiedz dalszym zamachom i zuchwałości piratów, pretor Marek Antoniusz, syn znanego mowcy, a ojciec trymuwira tegoż imienia, otrzymał tytuł «rozkazującego nad wszystkiemi morzami rzymskiemi.» Lecz pomimo władzy rozległéj i środków swoich, Marek Antoniusz poprzestał na tém iż napadł na Kretę. Zwyciężony od rozbójników morskich, przymuszony był zawrzeć z nimi haniebny pokój, przez szyderstwo nazwany Kreteńskim (Creticus) i umarł z rozpaczy.

Niedługo władza piratów rozszerzyła się po całém Toskańskiém morzu. Rzym, lękając się zupełnego zniszczenia handlu swego, polecił teraz Pompejuszowi złe wykorzenić. Ażeby wytępić rozbójników, Pompejusz zebrał sto dwadzieścia pięć tysięcy wojska i przygotował flotę z pięciuset złożoną statków. Podzieliwszy tę groźną flotę na trzynaście eskadr, Pompejusz dla każdéj eskadry wyznaczył oddzielny punkt, i w tym porządku puścił się na ściganie piratów. W ciągu czterdziestu dni Pompejusz oczyścił z rozbojów całe morze Toskańskie, brzegi Afryki, Sycylii, Sardynii i Korsyki, sam nie straciwszy ani jednego człowieka. Rozgromieni i ze wszystkich stron ścigani piraci, skryli się po większéj części w Sycylii, lecz tu wylądowawszy Pompejusz pokonał ich do ostatka. Dwadzieścia cztéry tysiące wzięto w niewolę. Wszystkie miasta piratów ogłoszone za własność rzeczypospolitéj.

Tak świetne zwycięztwa przywróciły Rzymowi dawny dostatek i spokojność, i handel jego wskrzesiły. W krótkim czasie potém, przez zabiegi tryumwirów: Antoniusza, Oktawiusza i Lepida, Pompejusz z ojczyzny wygnany został. Sprawiedliwą zemstą pałając, z kilką rzymskich statków przyłączył się do piratów, którzy się tylko co znowu pokazali i tak wielkiego strachu Rzym nabawił, że Oktawiusz co tchu zgro-

madził wszystkie okręty, pod rozkazami rzeczypospolitéj będące; dowództwo nad nimi powierzono mądremu Agryppie. Pompejusz zwyciężony.

Przez pół wieku potém, historya nic niemówi o działaniach Rzymian, lub innego jakiego bądź narodu, przeciw piratom; zkąd wnosić można że rozboje morskie zupełnie prawie ustać musiały.

W niewiele lat późniéj, Gotowie, osiadłszy na brzegach morza Czarnego strasznemi się stali przez swoję liczbę, odwagę i okrucieństwa. Ich statki z drzewa dębowego zbudowane, bez wszelkich metallicznych przymocowań, z wierzchu były pokryte nakształt dachu. Na tych to statkach Gotowie puszczali się na nieznane im Czarne morze. W ciągu trzech wypraw, zniszczyli mnóstwo miast, spustoszyli Bityniję i Grecyą z jéj wyspami i zagrażali nawet Rzymowi. Szczęściem kłótnie i zatargi, wynikłe pomiędzy ich naczelnikami, przymusiły ich do zaniechania na czas pewny najazdów. Niedługo atoli trwała nieczynność Gotów: wznowili wkrótce swoje napady i znowu złupili Grecyą i Tracyą. Wtenczas Klaudyusz cesarz sam wyruszył na Gotów, spotkał się z nimi w Serbii i walne odniósł zwycięztwo: poczém, za przykładem Pompejusza, rozesłał całe hordy jeńców w odległe krainy, ażeby tym sposobem ich pohamować i użyć do pracy pożytecznéj.

W roku 450 po nar. Chr. Genseryk król Wandalów osiadł na północnych brzegach Afryki i puścił się na rozboje morskie. Zwycięztwa nad krajowcami niezaspakajały dumy Genseryka: daléj widoki swe zakładając, umyślił zaprowadzić u siebie porządną siłę morską. Lasy z gór Atlasu dostarczały materyału do budowy okrętów. Mając ludzi doświadczonych w budowaniu okrętów i żeglarstwie, Genseryk natchnął swych poddanych duchem przedsiębierstwa i pogardy niebezpieczeństw. Wkrótce liczne floty wyroiły się z téj nowéj Kartaginy i opanowały wszystkie wyspy morza Środziemnego. Lubo głównym celem tych łupieżców były bogactwa, z tém wszystkiém nie dopuszczali się oni nadzwyczajnych okrucieństw, jakich się dopuszczali ich spółtowarzysze, i tym sposobem pozyskali dla siebie pewien rodzaj szacunku. Prowincye: Ligurya, Hetrurya, Kampanija, Brutium i Lukania były teatrem zwycięztw Genseryka, równie jak pobrzeża Hiszpanii, Korsyki, Sardynii, Sycylii, Epiru i wyspy Archipelagu.

Wezwany od cesarzowéj Eudoxyi do pomszczenia się nad Rzymem za to że ją zmuszano do poślubienia mordercy jéj małżonka, Genseryk udał się do Włoch, zarzucił kotwicę w Ostyi i wyruszył ku Rzymowi. Wkroczywszy do wiekuistego grodu, wydał go na dwu tygodniowy rabunek wojsku swemu, zakazawszy atoli podpalać. Śród ogromnéj liczby łupów uprowadzonych pod ówczas przez żołnierzy Genseryka znajdowały się naczynia święte żydów, ołtarz złoty i z tegoż kruszcu lichtarz siedmio-ramienny, zabrane przez Tytusa z jerozolimskiéj świątyni.

Saxonowie, których pochodzenie wyprowadzają od Cymbrów, rybacy, a obok tego piraci, zaczynają około tychże czasów pustoszyć brzegi morza niemieckiego, Gallii i Brytanii. Żony nawet Saxonów dobrowolnie szły dzielić niebezpieczeństwa wypraw morskich. Synard, król Gotów, chcąc wydać córkę swą Alwildę za nienawistnego jéj Alfa, królewicza duńskiego, do tego ją przywiódł, iż postanowiła w ucieczce szukać ratunku. Przebrana w odzież męzką Alwilda wsiadła na okręt, którego wszystka ludność składała się z kobiét przebranych. Sześć miesięcy pływała po rozmaitych morzach, i nieraz groziły jéj burze, tudzież napady statków obcych, nareszcie waleczna bohatérka przybiła do małéj wysepki, i znalazła tam liczną bandę rozbójników mor-

skich którzy sprawowali pogrzeb dowódzcy swojemu. Uderzeni śmiałością i poważną postawą Alwildy, jednogłośnie okrzyknęli ją swoją naczelniczką. Tak się wzmocniwszy Alwilda napadami rzuciła postrach na wszystkie okolice. Królewicz Alf, dawny narzeczony, wysłany był na powściągnienie zuchwałości piratów. Zrazu szczęście sprzyjało Alwildzie w bitwach z Alfem, lecz podczas krwawéj potyczki w jednéj zatoce finlandzkiéj, walną poniosła klęskę. Większa część rozbójników morskich poległa, inni wzięci w niewolą. Rozbroiwszy ich dowódzcę Alf zadziwił się nadzwyczajnie poznawszy w nim narzeczonę; znowu ofiarował jéj swoję rękę i teraz przyzwolenie otrzymał.

W początkach IXgo wieku, nadmorskie miasta Francyi wielokrotnie pustoszone były przez nowych piratów — Normandów. Ażeby powstrzymać te zniszczenia Karol Wielki rozkazał obwarować ujścia rzek, i zgromadzić do cztérechset galer, z których wiele miało po sześć rzędów wioseł. Takie przygotowania, a najbardziéj śmierć wodza Normandów Godfryda, zmusiła ich do powrotu do Danii. Ale nie długo potém, za panowania słabych następców Karola Wielkiego, Normandowie ukazali się znowu, i rozpierzchli się po rozmaitych prowincyach francuzkich. Nowy ich wódz Wajland, założywszy siedlisko swoje na kwitnących brzegach Loary, ustawicznie pustoszył wsi, rabował miasta i całe rodziny uprowadzał w niewolę.

Ku schyłkowi tegoż wieku, inny wódz Normandów Rollo, plądrując brzegi Norwegii, rozbity nareszcie został przez Haralda, króla duńskiego. Po odniesionéj klęsce ukrywszy się na wyspę Soderak, Rollo znalazł tam mnóstwo włóczęgów rozmaitych, objął nad nimi dowództwo, a niechcąc zwracać oręża przeciwko ojczyznie swojéj Danii, puścił się na łupieztwo najbogatszych miast Europy południowéj, a mianowicie Francyi. Coraz bardziéj wzmagając się w siły, Rollo zmusił Karola III króla francuzkiego oddać mu Normandyą, w lenną posiadłość, a nadto wydać za niego córkę swoję Gizelę. Rollo zaś przez wdzięczność obowiązał się przyjąć wiarę chrześcijańską i zaniechać pustoszenia prowincyj francuzkich.

W XI wieku Zachas, korsarz turecki, zebrawszy cztérdzieści bryganlyn, zaczął przejeżdżać się po Archipelagu, opanował wiele wysp, na ostatek zdobył Smirnę. Takie powodzenie skłoniło Solimana, sułtana nicejskiego, do zawarcia z Zachasem przymierza. Ale w rok potém, dowiedziawszy się że on ma zamiar wyzuć go z tronu własnego, Soliman rozkazał Zachasa zamordować.

Sztuka marynarki olbrzymim postępowała krokiem. Niebawem pod pozorem handlu pokazało się korsarstwo u Genueńczyków i Florentczyków. W tych rzeczachpospolitych młodzi ludzie wystawiali własnym kosztem statki i puszczali się na morze dla łupów.

Wyprawy krzyżowe, największy wypadek w dziejach wieków średnich, wielce się przyczyniły do potłumienia rozbojów morskich, większa bowiem część statków w owym czasie zajmowała się przewozem do Palestyny niezmiernéj liczby wojowników, pielgrzymów i podróżnych, zbiegających się tutaj ze wszystkich krańców Europy.

W XVI wieku, kiedy sławny pirata Arudżi, znany więcéj pod nazwiskiem Barbarossy, dowodząc liczną bandą korsarzy, opanował większą część morza Środziemnego, inni rozbójnicy morscy, zwani Uskokami, roznosili postrach po Adryatyku. Widząc nadzwyczajne rozmnożenie się Uskoków, Paweł III papież, za zgodą Ferdynanda cesarza, nakłonił Arcyksięcia Austryackiego ażeby przyjął ich na swój żołd i wyznaczył jaki rodzaj służby. Arcyksiążę, znając dokładnie korzyść jaką mu przynieść mogą ci śmiali i doświadczeni marynarze, mianował Uskoków pograniczną swoją strażą, prze-

znaczył im stałe utrzymanie się, i wskazał na miejsce pobytu Segna w Dalmacyi, miasto z położenia swego niedostępne, skałami i przepaściami otoczone.

Zbiegowie i awanturnicy zaczęli powoli gromadzić się zewsząd do piratów, wkrótce Segna niemogła objąć tak wielkiéj ludności. Wtedy Uskokowie sami zaczęli rozszerzać posiadłości swoje: zabrali kilka sąsiednich miast i zamków, i rozszerzywszy najazdy po całéj Dalmacyi opanowali wiele wysp, należących do Wenecyi. Doża Grimaldi dowiedziawszy się o tak niesłychanéj zuchwałości, wyprawił przeciwko Uskokom flotę, pod dowództwem Filippo Plecale. Piraci wyrugowani musieli powracać na swe stanowisko w Segna. Lecz zaledwie oddalili się Wenecyanie, znowu oni wzięli się do rabunku, przeszli Raguzę, niespodziewanie napadli na Turków i obóz ich zniszczyli. Powracając z téj wyprawy z bogatemi łupami, Uskokowie nagle napadnięci zostali przez dwanaście galer weneckich. Zacięta wszczęła się bitwa, któréj skutek pomyślnie wypadł dla Wenecyan: Uskokowie stracili dwa statki i sześćdziesięciu zabitych. Żony poległych piratów głośno domagały się zemsty za śmierć małżonków swoich. Wkrótce nastręczyła się okoliczność do zemsty: dostrzegłszy galerę wenecką, krążącą u brzegów Carnero, Uskokowie napadli na nią z taką gwałtownością, że zdumieni Wenecyanie po krótkim oporze spuścili flagę. Czyliż mogli domyślić się że tą razą Uskokowie pragnęli więcéj krwi niżeli złota, i że nadzieja ich na wykup nie ziści się. Szlachetny Vanieri, wnuk admirała i doża tego nazwiska, dowodzący galerą, okrutnie zamordowany został wraz ze wszystkiemi oficerami swemi i passażerami, ogólem cztérdziestu; znakomite Wenecyanki, tamże znajdujące się hańba oczekiwała. Nadaremno zajątrzony senat wenecki domagał się zadość uczynienia od rządzców Segna; żądania skutku nie wzięły. Uskokowie nie oddali nawet zabranéj galery, uzbrojonéj w falkonety; jedna tylko głowa nieszczęśliwego Vanieri, odesłana była do Wenecyi przy prostym liście, w którym ubolewano nad tym wypadkiem. W roku 1618 spólnemi siłami Wenecyan i Austryaków, Uskokowie wytępieni nareszcie zostali, a główne ich siedlisko Segna, w kupę gruzów zamienione.

W tenczas kiedy Uskokowie zwracali na się powszechną uwagę na Adryatyckiém morzu, w posiadłościach barbaryjskich pokazały się liczne bandy piratów, założone i dowodzone przez Barbarossę, tudzież brata jego Hair-Eddyna. Wsławiony odwagą i niezwyciężony Barbarossa nie poprzestał teraz na tułackiém życiu korsarza; zapragnął pozyskać dla siebie jaką niezawisłą posiadłość na północnym brzegu Afryki, gdzie łupy swoje składał. Traf niespodziewany sprzyjał mu w téj mierze. Algierczykowie, napadani przez Hiszpanów, udali się do potężnego Barbarossy z prośbą o pomoc. Chciwy władzy pirata nieomieszkał stawić się na wezwanie. Lecz oswobodziwszy Algier od Hiszpanów, Barbarossa sam zagarnął najwyższą nad tém miastem władzę, i pozostawszy w niém, tytuł Deja sobie przyswoił.

Po śmierci Barbarossy, Algier dostał się bratu jego Hair-Eddynowi. Ażeby się bardziéj w nim umocnić i zabezpieczyć się, Hair-Eddyn oświadczył iż chce być dannikiem Porty ottomańskiéj. Odtąd Algier stał się głównym punktem zbiegowiska i przytułku wszystkich piratów. W roku 1541 Karol V cesarz, kusił się o zdobycie Algieru, lecz niepowiodło mu się w przedsięwzięciu, i Europa przez długie jeszcze lata potém bez oporu znosiła swawolę Algierczyków. Nie zaniechano wszelako myśli opanowania Algieru: w roku 1683 Ludwik XIVty wyprawił silną flotę pod dowództwem admirała Duquesne, który bombardował i spalił Algier. Lecz zaledwie skończyła się ta wyprawa, gdy Algierczykowie znowu ściągnęli na się gniew europejskich monarchów przez niezliczone rozboje i barbarzyńskie obchodzenie się z jeńcami chrześcijańskiemi. Na

powtórne ich ukaranie wysłany został w roku 1815 przez rząd angielski lord Exmouth. Z flotą swoją blokował on Algier i przywiódł Deja do tak krytycznego położenia że ten przymuszony był zawrzeć uciążliwy traktat i na wszelkie żądania Anglii przyzwolić.

Pod rządem ostatniego Deja, Omara paszy, rozwalone warownie Algieru przyprowadzono do dobrego stanu obrony, i piraci algierscy straszniejszemi jeszcze stali się niżeli kiedykolwiek. Francyi przeznaczono było położyć kres bytu Barbaryjskich łupieżców. W roku 1830 wojska francuzkie, pod dowództwem generała, następnie marszałka Bourmont, szturmem zdobyły Algier. Z upadkiem tego siedliska rozbojów morskich, spokojność i bezpieczeństwo ustaliły się na morzu Śródziemném, i Europa uwolniła się od plagi, która przez tak długi czas była klęską mocarstw cywilizowanych. (*France Maritime*).

LUDNOŚĆ SYRYI.

W nowém dziele Wilda, ludność Syryi, podług wiadomości urzędowych, ma być następna: Mahometanów (oprócz Beduinów) 860,000; wyznania Grecko-Wschodniego 342,000; Druzów 186,000; Żydów 175,000; Maronitów 104,000; Katolików rzymskich 98,000; ogółem wraz z Ormianami, Frankami, i t. d. około 2,000,000.

LICZBA UMIEJĄCYCH PISAĆ W ANGLII.

Z wiadomości o liczbie małżeństw zawartych w Anglii, ogłoszonéj przez Londyńskie Towarzystwo początkowego uczenia (British and foreign School Society) okazuje się, że początkowe umiejętności rozkrzewione są pomiędzy ludem w Anglii daleko w mniejszym stopniu, niżeli mniemają o tém pospolicie w Europie. Na mocy obowiązujących w Anglii przepisów, nowożeńcy powinni własnoręcznie wpisywać nazwiska swoje w księgę małżeństw, jeśli zaś nie umieją, kłaśdź krzyżyki. Złożone teraz pod uwagę statystyków wiadomości pokazują, że w piętnastu hrabstwach i w księztwie Wallii, stosunek mężczyzn nieumiejących podpisać nazwiska swego był przeszło jak 40 na 100, i że w dziewiętnastu hrabstwach, w części Jorkshir'u i w księztwie Wallii, stosunek kobiét nieumiejących pisać był przeszło jak 50 na 100. Ze 121,083 zawartych w Anglii małżeństw 40,507 mężczyzn i 50,959 kobiét nieumiało pisać. Najbardziéj pod tym względem zaniedbane były Lankashire, Beckfordshire, Moumoutshire i księztwo Wallii.

BIBLIA DLA ŚLEPYCH.

Rząd angielski wyznaczył 400 funtów szterlingów na wydanie ksiąg Starego i Nowego Testamentu dla użytku ślepych. Składać się one będą z piętnastu tomów tak nazwanego atlantycznego formatu, i każdy tom obejmie w sobie 2,470 kart. Rozumie się że księgi te drukowane będą wypukłemi literami.

NOWO ODKRYTY RĘKOPIS NA GÓRZE ATHOS.

Znanemu podróżnikowi francuzkiemu Didron mnisi z góry Athos nadesłali rękopis grecki w przedmiocie malarstwa bizantyńskiego. Rękopis ten składa się ze trzech części: piérwsza, wyłącznie techniczna, opisuje środki malarskie używane przez Greków, sposób przygotowania farb, tynku dla fresków i samego malowania fresko. Druga szczegółowo opisuje wszystkie historyczne i allegoryczne przedmioty, jakie mogą bydź przedstawione za pośrednictwem malarstwa; trzecia nareszcie wskazuje miejsce dla każdego przedmiotu. Zaleca naprzykład, ażeby obraz Sądu ostatecznego, podobnie jak w katedrach gotyckich, zawsze się znajdował od strony zachodniéj. Dzieło to przypisują malarzowi Pansellinos, żyjącemu w IX wieku naszéj ery, który uważać można za najpośledniéjszy w malarstwie bizantyńskiém: Pansellinos zaś tym jest dla niéj, czém Giotto dla malarstwa Włoskiego i w ogólności dla sztuk pięknych całego Zachodu. Didron

przetłumaczył ten ciekawy rękopism i przekład onego wyjdzie na świat ze ślicznemi rysunkami Pawła Durand.

LICZBA WYCHODŹCÓW Z ANGLII.

Liczba corocznie opuszczających Angliją w celu przesiedlenia się do osad amerykańskich, Stanów Zjednoczonych, Afryki i Australii wzrasta z nadzwyczajną szybkością. W roku 1825 ogólna wychodźców liczba była 14,891; w 1830 roku 56,907; w 1832 roku 103,140; w 1839 roku 76,962. W ciągu piętnastu lat emigracya wywiodła z Anglii przeszło milion dusz płci obojga.

WIELOŚĆ PIERŚCIENI SATURNOWYCH.

Rzymscy astronomowie Vico i Klemens Colombo po zrobieniu licznych obserwacyj i starannych sprawdzeń, przekonali się w końcu iż planeta Saturn ma nie już dwa, ale najmniéj pięć pierścieni obracających się około niego. Obserwatorowie ci widzieli wyraźnie czarne linije, oznaczające przestwory między dwoma przyległemi pierścieniami, każdego z nich postrzegli ruch oddzielny, i przekonali się, że oprócz obrotu kołowego, pierścienie te podlegają jeszcze wahaniom się odbywanym względem ich płaszczyzny; ztądto właśnie pochodzi, iż one niekiedy tak się mogą nachylić, że przestwory pomiędzy dwoma pierścieniami, czyli owe pasy czarne całkowicie zniknąć muszą, zostawszy zakryte przez brzegi pochylonych ku sobie pierścieni. Ciż astronomowie dostrzegli także najbliższego saturnowego towarzysza, o którego bytności powątpiewają inni, pod mniéj jasném niebem aniżeli włoskie, postrzeżenia swoje odbywający. *A. Ż.*

DZIENNY OBRÓT WENERY.

Wiele było sporów i rozpraw z powodu długości czasu, w jakim się obraca około swéj osi Wenus, będąca owym jasnym planetą, który u nas najczęściéj po zachodzie słońca widziany, pospolicie gwiazdy wieczornéj nosi nazwanie; jaki przytém, będąc najbliższym sąsiadem ziemi, i pod względem wielkości swojéj bardzo do niéj się zbliża. Niektórzy astronomowie przyjmowali jeszcze wyliczenia Bianchiniego, który mniemał, że Wenus na obrócenie się około swéj osi potrzebowała blisko 24 dni naszych, to jest: że dzień na tym planecie równy był jedenastu albo dwunastu dobóm naszym, i że noc na nim takiemuż czasowi wyrównywała. Inni zaś idąc za obserwacyami Kassyniego na zupełny około osi obrót Wenery, nie więcéj nad 23 godzin naznaczają; co pokazuje iż doba Wenery mało się różni od ziemskiéj. Kassyni postrzeżenie to zrobił jeszcze w r. 1666; następnie Schroeter wyliczenie to sprawdził i z obserwacyi wyciągnął iż doba Wenery powinna się równać 23 godzinom, 21 minucie i 7 sekundom ziemskim.

Powodem do takiéj różności mniemań w tym względzie były: krótkość czasu, w jakim się Wenus pokazuje nad widnokręgiem przed wschodem słońca i po jego zachodzie; szczupłość tarczy jéj wtenczas, gdy się znajduje w najmniéjszéj od ziemi odległości; a przedewszystkiém bardzo mocne światło tego planety, niepozwalające postrzegaczowi dojrzeć plam wyraźnych, z których powrotu do tegoż samego miejsca możnaby było z należytą dokładnością oznaczyć prędkość ruchu wirowego tego niebieskiego ciała. Na wezwanie Schumachera Vico ze szczególniéjszą pilnością zajął się obserwacyami Wenery, do robienia których wybornie mu pomagała jasność rzymskiego nieba, gdzie nierzadko wśród białego dnia nagiém okiem planetę tego widzieć można. Vico wpadł na szczęśliwą myśl robienia postrzeżeń we dnie raczéj, aniżeli rano lub wieczorem; tym sposobem razem z Klemensem Colombo potrafił z największą dokładnością

upatrzyć na Wenerze wiele plam czyli ciemnych punktów. Obserwacye były powtarzane co siedm minut; wykonano ich około 12,000, i za ich pomocą Vico mógł się należytą przekonać ścisłością, że doba Wenery prawie wyrównywa dobie ziemskiéj. Na mocy tych postrzeżeń ci rzymscy astronomowie na średnią jéj długość naznaczają 23 godzin, 26 minut i 5 sekund naszego czasu gwiazdowego.

A. Ż.

MASKA ŻELAZNA.

Alexander Dumas, który, jak żartując mówiono, kiedy wydał swoje «Wrażenia podczas podróży» odbył naukową podróż dla odkrycia morza Śródziemnego,—wziął się teraz do historyi. Wprzód już wydał książkę o Stuartach, a niedawno umieścił w jednym dzienniku pismo o sławnéj Masce Żelaznéj. Powiada że miłośnicy historycznych domysłów utworzyli dziewięć systematów w przedmiocie tego tajemniczego więźnia.

Piérwszy systemat wymyślony niewiadomo przez kogo przywieziony był do Francyi już gotowy z Hollandyi. Podług niego, młody jeden człowiek hrabia D. R. przy pomocy kardynała Richelieu, takiéj nabrał wziętości u dworu Anny Austryackiéj, że mu Francya winna czternastego ze swoich Ludwików, a Ludwik XIII nagrodził go za to wiecznem więzieniem, nadto zaszczycił honorowym znakiem— maską żelazną. Systemat ten nie wymaga nawet zbijania.

Drugi systemat ułożył Saint-Foix, który miał zwyczaj pisać historyą po śniadaniu, a przy śniadaniu miał zwyczaj wypijać jednę lub parę butelek szampańskiego. Utrzymywał on, że maską żelazną był książe Monmouth. Wiadomo że ten książe poniósł karę śmierci, ale Saint-Foix twierdził że jeden usłużny przyjaciel, bardzo do niego podobny, poszedł na rusztowanie w miejscu księcia, ten zaś przewieziony do Francyi, osadzony w więzieniu i ukryty pod maską został. Saint-Foix wymyślił to bałamuctwo dla tego jedynie, żeby obalić trzeci systemat, dzieło Lagrange-Chancel'a.

Ten opierając się na słowach Lamothe-Guerin'a byłego gubernatora wysp świętéj Małgorzaty, zapewniał że człowiekiem w żelaznéj masce był niespokojny książe de Beaufort. Książe ten niewiadomo gdzie zginął podczas oblężenia Kandyi w roku 1668. Lagrange-Chancel twierdził, że ów naczelnik wszystkich niechętnych za Ludwika XIV, nadzwyczajnie lubiony od paryzkiego gminu, nie poległ od oręża Turków, jak wtedy wnoszono, lecz schwytany przez francuzkich żołnierzy, zawieziony został do więzienia.

Czwarty systemat obejmuje ciekawa owoczesna broszura pod tytułem: «Pamiętniki o historyi perskiéj.» Tu król Ludwik XIV występuje pod imieniem szacha Abbasa, delfin mianuje się Sefi-Mirzą, hrabia Vermandois Dżaferem, bastylia ispahańską twierdzą, a wyspy świętéj Małgorzaty cytadellą Ormus. Oto jest anegdota opisana pod temi zmyślonemi imionami. Ludwik Bourbon, hrabia Vermandois, był, jak wiadomo, synem Ludwika XIV i księżny de Lavallière. Król kochał go jak wszystkie swoje poboczne dzieci. Lecz ten rozpustny młodzieniec jednego razu, podpiwszy, uniósł się tak dalece, że uderzył delfina. Ludwik XIV niemógł tego przebaczyć nikomu, nawet pobocznemu synowi. Hrabiego Vermandois wysłano do wojska i tam on umarł. Powiadano, że dostał gorączki zaraźliwéj, czy też morowém był dotknięty powietrzem. Autor czwartego systematu twierdzi, że te wieści rozgłoszono dla tego jedynie, ażeby wszystkich usunąć od namiotu hrabiego; że uśpiono go narkotycznym napojem, i że on przebudził się już w twierdzy, z maską na twarzy.

Zwolennicy pięciu dalszych systematów wiedzą za rzecz pewną, że człowiekiem w żelaznéj masce był Mattioli, sekretarz książęcia mantu-

ańskiego;—Henryk Kromwell, syn protektora—poboczny syn Anny Austryackiéj i książęcia Buckingham—syn tejże Anny Austryackiéj, lecz niepoboczny, a z prawego łoża, urodzony wraz z Ludwikiem XIV—nareszcie, znany Fouquet.

Jest jeszcze dziesiąty systemat. Stronnicy tego w nic nie wierzą i utrzymują, że Maski żelaznéj nigdy niebyło.

Lecz są to wszystko wnioski i domysły, a oto, mówi Dumas, co jest wiadomém z pewnością.

Żelazna maska ukazała się w twierdzy Pignerol między dniem 23 marca 1680, a 1 września 1681 roku. Ztąd przewieziono więźnia do Exelles, gdy de Saint-Mars mianowany został komendantem téj cytadelli. Tu przepędził łat sześć. W roku 1687 Saint-Mars'a przeznaczono na gubernatora wysp świętéj Małgorzaty i on zabrał tam z sobą tajemniczego swego więźnia. Przybywszy na miejsce pisał 20 stycznia 1687 do ministra Louvois: «Przedsięwezmę takie środki, że mogę zupełnie wam odpowiadać za bezpieczeństwo mojego więźnia.» I rzeczywiście, dobry Saint-Mars użył dla bezpieczeństwa więźnia swego najskuteczniejszych środków: zbudował całkiem oddzielne więzienie, w którém podług świadectwa Piganieul-de-Laforce, było tylko jedno okno od strony morza, piętnaście stóp nad drogą, po któréj chodziły patrole, nadto, poczwórną opatrzone kratą.

Na wyspach świętéj Małgorzaty, Saint-Mars rzadko wchodził do mieszkania więźnia, lękając się żeby kto z ciekawych niepodsłuchał ich rozmowy. Zatrzymywał się zwykle na progu drzwi otwartych, ażeby mógł widzieć czy nie idzie kto korytarzem. Jednego razu, gdy podobnie rozmawiał ze swoim więźniem, syn jego przyjaciela, który pewien czas przepędził na wyspie, szukał go, ażeby prosić o łódkę, i postrzegł zdaleka że Saint-Mars stoi we drzwiach. Widać iż żywą była rozmowa między gubernatorem a więźniem, bo niesłyszał wcale kiedy młodzieniec podszedł dosyć blizko. Posłyszawszy jego kroki Saint-Mars rzucił się wstecz, zatrzasnął drzwi i spytał młodzieńca czy niewidział lub czy niesłyszał czego? Ten go przekonał, że z tego miejsca gdzie się zatrzymał, niepodobna było nic ani widzieć, ani słyszeć. Saint-Mars uspokoił się, tegoż atoli dnia wyprawił go do Paryża, i napisał do ojca: «Przypadek ten drogo mógł kosztować twojemu synowi; odsyłam go do ciebie, ażeby znowu nie wypłatał co podobnego.»

U stołu zawsze podawano więźniowi srebrne naczynia. Razu jednego dostał jakimś sposobem goździa, nakréślił nim kilka słów na talerzu srebrnym i talerz wyrzucił przez okno. Rybak znalazł ów talerz na brzegu morskim i przyniósł do gubernatora. Czy czytałeś co tu napisano? zapytał Saint-Mars. Nie umiem czytać. Czy niewidział go kto u ciebie w ręku? Tylko co go znalazłem i zaraz przyniosłem do jaśnie wielmożnego pana, a idąc chowałem pod kurtką, żeby nieposądzili że ukradłem.— Saint-Mars pomyślił nieco i potém rzekł: Idź; twoje szczęście, że czytać nie umiesz.

W następnym roku, jeden uczeń medycyny, na swoję biedę znalazł coś podobnego. Schwycił on na wodzie nadzwyczaj cienką koszulę, na któréj więzień kosteczką kurczęcia, umoczoną w sadzy wodą rozprowadzonéj, napisał całą swoję historyę. Saint-Mars zadał mu podobne co rybakowi pytanie; młodzieniec odpowiedział, że czytać umie, ale wnosząc, że w tém bydź musi jakaś tajemnica stanu, nie ośmielił się przeczytać. Nazajutrz tego nieszczęśliwego znaleziono w łóżku bez życia.

Około tegoż czasu lokaj, który posługiwał Żelaznéj Masce, umarł; o jego miejsce prosi-

ła jedna uboga kobiéta; lecz Saint-Mars powiedział jéj, że będzie musiała wiecznie dzielić więzienie tego, przy kim służbę otrzyma i odtąd nigdy już niewidzieć ani męża, ani dzieci. Na te warunki nie przystała.

W roku 1698 Saint-Mars odebrał rozkaz przewiezienia swego więźnia do bastylii. Rozumie się, iż tym końcem użyto nadzwyczajnych ostrożności. Żelazną maskę niesiono w lektyce, otoczonéj żołnierzami, którym rozkazano zastrzelić więźnia, jeśli najmniejsze uczyni poruszenie w celu ucieczki, albo gdy mówić zechce. Za lektyką jechał w karecie Saint-Mars. Jadąc przez dobra swoje Paltot, zatrzymał się tam na dobę. Obiad jedli razem w sali dolnéj, z oknami od podwórza. Więzień tyłem do nich siedział. Był wzrostu wysokiego, w odzieży koloru ciemnego, i jadł w masce, z pod któréj dawały się widzieć z tyłu siwe włosy. Saint-Mars siedział naprzeciw niego, a po obu stronach talerza miał pistolety nabite. Usługiwał im jeden lokaj i za każdym razem wchodząc i wychodząc drzwi na klucz zamykał. Wieczorem, Saint-Mars postawił dla siebie łóżko podróżne w poprzek drzwi w pokoju więźnia.

Na drugi dzień z dawniejszemi ostrożnościami udali się w drogę i przybyli do bastylii 18 września 1698 r. Osadzono więźnia w basztcie de la Berthodiere. Pilnował go niejaki Rosarge, którego Saint-Mars przywiózł z sobą z wysp świętéj Małgorzaty; u stołu posługiwał mu sam gubernator i potém sam zdejmował obrus i serwety, ażeby więzień znowu czego nie pisał. Nadto, surowie mu zakazano pokazywać swoję twarz, albo mówić w tenczas, kiedy gubernator otwierał jego maskę, żeby dać mu swobodniéj odetchnąć. U drzwi stała straż z nabitą bronią, ażeby go zastrzelić przy najmniéjszém pokuszeniu się o naruszenie zakazu.

Tak przeżył on w bastylii od 18 września 1689 do 19 listopada 1703. Pod tym dniem w dyaryuszu komendanta Dujonce zapisano: «Niewiadomy więzień, *w czarnéj axamitnéj masce*, wczora powróciwszy ze mszy uczuł się słabym, położył się w łóżko i dzisiaj umarł bez cierpień. Nasz kapelan Giraud, nie pośpieszył mu dać kommunii, bo już on mówić niemógł, lecz go modlitwami opatrzył na wieczną drogę. Ciało nieboszczyka złożono w ziemi 20 listopada o godzinie 4 po południu, na cmentarzu Pawła. Na pogrzeb wydano czterdzieście liwrów.»

Tak więc żelazna maska była axamitną.

W księdze cmentarza Pawła napisano co następuje: «Roku 1703 dnia 19 listopada umarł w bastylii Marsciali, w czterdziestym piątym roku życia, ciało jego oddano ziemi 20 listopada na cmentarzu kościoła parafijalnego świętego Pawła, w obecności majora-placu bastylii Rosarge i chirurga onéj Reih, którzy i podpisali się w téj księdze.»

Ale ani w księdze więziennéj, ni w cmentarzowéj nie powiedziano że ostrożności jakich używano za życia tego nieszczęśliwego, ciągnęły się i po jego śmierci. Zniszczono mu twarz gryzącym płynem, ażeby w razie wykopania ciala poznać go nie można było; w jego izbie podłogę i sufit wydarto, ściany zatarto i wybielono, meble spalono, z obawy żeby gdzie nie napisał swego nazwiska.

W roku 1789 w murach zburzonéj bastylii wynaleziono dziennik więzienny: karta odpowiadająca dniowi wnijścia tego więźnia do bastylii była wydarta; karta, na któréj oznaczone były wypadki zaszłe w dniu jego śmierci, podobnież wydarta. Bastylia i w zwaliskach nie wydała swojéj tajemnicy.

HAITY.

Wyspa Haity, dawniéj San-Domingo, jest po Kubie największą z wysp Antylskich. Ma długości 150 do 160 mil francuzkich, a szerokości w niektórych miejscach mil 58. Żyzność i obfitość płodów téj wyspy zjednały jéj dawniéj imię królowéj Antyllów.

Krzysztof Kolumb w roku 1492*gim* odkrył tę wyspę i dał jéj nazwisko Hispaniola; krajowcy zwali ją Haity, co w ich języku znaczy górzysta; lecz późniéj po założeniu miasta Santo Domingo, które było stolicą hiszpańskiéj części, Europejczykowie przywykli mianować całą wyspę imieniem rzeczonego miasta. Kiedy Hiszpanie piérwszy raz tu przybyli, znaleźli lud łagodny, obyczajów prostych i wstrzemięźliwych, kosztujący spokojnego szczęścia pod mądrą władzą królów, zwanych Kacykami. Lud ten na pięć królestw podzielony, należał do plemienia Karaibów i składał się blisko z miliona mieszkańców. Gościnne przyjęcie okazane Hiszpanom nie zdołało złagodzić okrucieństwa tych chciwych ludzi, którzy przedewszystkiém złota pragnęli. Dowiedziawszy się że góry w głąb kraju położone, zawierają w swém łonie ów kruszec szacowny, że rzeki nawet są nim napełnione, zmusili nieszczęśliwych Indyan do ciężkiéj pracy dla zadość uczynienia nienasyconemu ich łakomstwu. Tak dalece posunęli wymagania swoje, że ci biedni wyspiarze, pomimo łagodnych obyczajów, powstali w massie przeciwko Hiszpanom. Straszliwa wojna wybuchnęła, a przegrana padła na stronę dobréj sprawy. Ginąc tłumami od ognistéj broni Europejczyków, ścigani po wszystkich miejscach przez psy ogromne wyuczone do ich gnania i szarpania, wyspiarze musieli poprzestać nierównéj walki. Wtedy nałożono haracz na każdego Indyanina, liczącego więcéj nad czternaście lat wieku: ci którzy w pobliżu kopalni mieszkali, winni byli dostarczać co trzy miesiące pogłównego małą miarę złota, a wszyscy inni po dwadzieścia pięć funtów bawełny. Z przyrodzenia leniwi nie mogli się nagiąć do pracy wymuszonéj koniecznością podatku; znowu przeto kusili się wyłamać z pod uciąźliwego jarzma; lecz na nowo przez Hiszpanów zwyciężeni, ulegli najsroższéj niewoli. Ich straty świadczą zarazem o okrucieństwie nieprzyjacioł i o długich usiłowaniach rozpaczy Indyan: połowa całéj ludności wyginęła. Resztę rozdzielono pomiędzy osadników hiszpańskich, którzy przez wszelkiego rodzaju udręczenia przymuszali ich do pracy w kopalniach. W początkach XVI wieku kopalnie te dostarczały Hiszpanii corocznie 460,000 marków złota; ale indyjska ludność niknęła widocznie, i w 1511 roku, nie spełna we dwadzieścia lat po odkryciu wyspy, pozostało nie więcéj nad 14,000 z tego plemienia, które w przeciągu lat kilkunastu do ostatka wygasło na San-Domingo. Dla zapobieżenia niedostatkowi rąk do pracy, przewieziono tu 40,000 mieszkańców z wysp Lukajskich. Gdy liczba ta nie była jeszcze wystarczającą, udano się ku pobrzeżom Afryki. Odtąd się zaczął ów haniebny i bezbożny handel ludźmi, który na ziemi hajtańskiej plemieniem murzyńskiém plemię Karaibów zamienił.

Blisko przez półtorasta lat, Hiszpanie zostawali w spokojném posiadaniu swojéj zdobyczy. W roku 1625 awanturnicy francuzcy i angielscy osiedli na wyspie Żółwiéj o dwie mile francuzkie na północ San-Domingo. Ztąd zapuszczali się w głąb' téj ostatniéj wyspy celem polowania na dzikie woły, które się nadzwyczajnie rozmnożyły od czasu zaprowadzenia ich tam przez Krzysztofa Kolumba. Mięso tych zwierząt służyło im za żywność: wędzili je w workach zwanych *boucan*, i dla tego dano im nazwisko *bukanierów*; skóry zaś nader zyskownie przedawali Hollendrom. Hiszpanie, niespokojni z sąsiedztwa awanturników, jednego razu podczas ich nieobecności, wtargnęli na wyspę Żółwią, ogniem zniszczyli ich mieszkania i bez litości wymordowali kobiéty, dzieci, starców, słowem wszystkich kogo tylko znaleźli. Powróciwszy bukanierowie poprzysięgli zemstę za tak okrutny postępek. Wszyscy prawie dawne rzemiosło zamieniając na morskie rozboje, połączyli się z innymi włóczęgami różnych narodów, i przez długie lata, nieprzestawali, pod nazwiskiem Flibustyerów, napadać na każdy statek powracający do Hiszpanii,

obładowany bogactwy Nowego Świata i rabować po wymordowaniu osady. Na wyspie Żółwiéj i na północnym brzegu San-Domingo największa ich część dzieliła się łupami. Pewna liczba Flibustyerów obwarowała się tu w roku 1638, a w 1665 ostatecznie osiadła. Wtedy rząd francuzki uznał za korzystne naznaczyć naczelnika dla téj szczupłéj osady. Dzięki staraniom i czynności Dogeron'a, przysłanego tam na gubernatora, podnosiły się kolejno domy, tak na wyspie Żółwiéj, jako też na północnym brzegu San-Domingo, i w ciągu cztérech lat nie spełna, liczba osadników urosła od 300 do 1500. Miasto Cap zostało naówczas stolicą kolonii francuzkiéj. Kolonija hiszpańska, któréj miasto Santo Domingo, leżące na południowym brzegu wyspy, było stolicą, liczyła w téj epoce nie więcéj nad 14,000 mieszkańców Hiszpanów i wolnych mulatów; natomiast liczba niewolników bez porównania była większa. Nieznacznie Francuzi posunęli się wgłąb' wyspy; wtedy uczuć się dała potrzeba oznaczenia granic pomiędzy dwiema osadami. W r. 1697 Ludwik XIV traktatem ryświckim otrzymał od Hiszpanii ostateczne i całkowite odstąpienie zachodniéj części San-Domingo, którą przed cztérdziestą już laty zwycięztwo pozyskało Francuzom. Granice naówczas z dokładnością oznaczone zostały. Osada odtąd do nadzwyczajnego przyszła wzrostu: wnosić można o ważności jéj rolnictwa z tego, że w roku 1767 liczba niewolników zajmujących się uprawą roli dochodziła do 290,000.

We sto lat prawie po traktacie ryświckim, to jest w 1776 roku, linia graniczna pomiędzy francuzkiemi a hiszpańskiemi posiadłościami ustaloną była na nowo i posunęła osadę francuzką o mil dziesięć francuzkich na przód. Lubo mniéj obszerna niżeli hiszpańska, była jednak daleko od niéj bogatsza i ludniejsza. W roku 1789 ludność jéj wynosiła 523,803, a w téj liczbie 30,826 białych, 27,548 kolorowych wolnych, i 465,429 niewolników; gdy tymczasem hiszpańska część około tejże epoki liczyła ogółem 152,640 ludności, w téj zaś liczbie zaledwie 30,000 niewolników.

W roku 1789 kolonia francuzka w San-Domingo doszła do najwyższego stopnia pomyślności. Wartość płodów kolonijalnych wywiezionych w ciągu tego roku do Francyi, wynosiła 135,620,000 franków, przywóz zaś towarów francuzkich dochodził do 54,578,000 franków. Obrót handlowy zagraniczny w tymże roku wynosił 10,707,000 franków. Rewolucya wybuchła we Francyi zadała srogi cios téj pomyślności i zniszczyła spokojność głęboką, jaką się cieszyła osada. Gdy zgromadzenie narodowe uchwaliło dnia 8 marca 1790 roku ustanowienie zgromadzenia kolonialnego w San-Domingo, 213 białych mieszkańców zebrało się w Saint-Marc w charakterze przedstawicieli osady. Piérwszą ich czynnością była uchwała iż ludzie nie-biali acz wolni, do ich obrad należeć niemają. Nie poprzestając na tém, wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi, a ten rozwiązał zgromadzenie. Biali wzięli się do broni, krew płynęła, i członkowie zgromadzenia w chwili kiedy mieli bydź uwięzionymi przez wojsko w miejscu swoich posiedzeń, w massie dopadli statków i udali się do Francyi. Nadaremno rząd francuzki przyznał nie-białym wolnym też same co i białym prawa; nadaremno wiele nawet zgromadzeń parafialnych i prowincyonalnych wyspy przypuściło ich do spólnych obrad: zgromadzenie kolonijalne, które nastąpiło po poprzedniém, uporczywie odmawiało poddania się wzmiankowanym postanowieniom. Skutkiem tego było iż nie-biali wolni i niewolnicy murzyni bunt podnieśli, srogością białych bardziéj jeszcze rozniecony. Przy końcu sierpnia 1791 roku prowincya północna pustoszona była ogniem i mieczem. Murzyni odparli wojska przeciwko nim wysłane, krew popłynęła strumieniem: dwa tysiące białych, bez różnicy wieku i płci, wymordowano w pierwszym zapale. Dowódzcy

murzynów Wincenty Ogé, Jan François, Brasson, krwawą natenczas pozyskali sławę. Niebiali wolni, których z początku łacno było białym nakłonić na swą stronę i razem wystąpić przeciwko zbuntowanym murzynom, po długiém wahaniu się przeszli na stronę ostatnich. Inne prowincye poszły za ich przykładem. Zniszczenie, ogień, mordy, rozszerzyły się po wszystkich plantacyach. W roku 1791 miasto Port-au Prince podpalili mulaci; pożar trwał przez 48 godzin; wartość rzeczy zrabowanych lub zniszczonych, wynosiła przeszło 60 milionów franków; biali, przez zemstę wymordowali dwa tysiące kobiét nie-białych w tém nieszczęśliwém mieście. Dnia 20 czerwca 1793 miasto Cap z kolei stało się pastwą płomieni: potoki krwi tu przelano, a zaraza i głód przyłączyły się do tylu klęsk. Biali właściciele plantacyj wezwali w tenczas na pomoc Anglików i w skutku układów z rządem Jamaiki wydali wojsku angielskiemu niektóre stanowiska i miasto Port-au-prince. Stronnicy rządu francuzkiego połączywszy się z mulatami i murzynami przez kilka lat prowadzili wojnę z Anglikami. Toussaint-Louverture, murzyn, nader się odznaczał i otrzymał stopień generała brygady. W r. 1798 Anglicy postradawszy znaczną liczbę wojska z powodu chorób, ustąpili z wyspy i uznali ją państwem niepodległém i neutralném.

Toussaint-Louverture po odjezdzie z San-Domingo członków konwencyi francuzkiéj, tudzież rządu osady, nadał téj wyspie nową ustawę, mocą któréj został gubernatorem i dożywotnim prezydentem. Wyspa ogłoszona niepodległą dnia 1 lipca 1801 roku. Lecz Bonaparte znając całą wartość téj kolonii dla Francyi, na schyłku roku 1801 wysłał silną expedycyę pod dowództwem generała Leclerc, dla przyprowadzenia wyspy do posłuszeństwa. Murzyni wzięli się do broni, spalili znowu miasto Cap, ażeby same tylko popioły wydać nieprzyjaciołom i cofnęli się w głąb' wyspy. Ułudzeni na chwilę kłamliwą odezwą, uznającą swobodę i równość wszystkich mieszkańców, złożyli oręż; lecz gdy generał Leclerc, użył tego podstępu dla opanowania osoby Toussaint-Louvertur'a, i wysłał go do Francyi, gdzie ten umarł potém w więzieniu, znowu się rzucili do broni, a obie strony z całą wściekłością najzaciętszą prowadziły wojnę. Naostatek murzyni, posiłkowani od swego klimatu, zabójczego dla Europejczyków, zmusili wojska francuzkie do opuszczenia na zawsze téj kolonii, (w grudniu 1803), pod dowództwem generała Rochambeau, który nastąpił po zmarłym niedługo przed tém generale Leclerc. Tak się zakończyła we dwa prawie lata fatalna expedycya, która kosztowała Francyi przeszło 30,000 najlepszego żołnierza, a murzynów przyprawiła o stratę 16,000 ludzi.

Niezawisłość San-Domingo na nowo ogłoszona została dnia 1go stycznia 1804 roku i nazwisko Haity przywrócone osadzie. Dessalines, jeden z namiestników Toussaint-Louvertur'a, mianowany gubernatorem dożywotnim, objął naówczas rządy. Jego panowanie, wkrótce on bowiem ogłosił się cesarzem pod imieniem Jakóba Igo, przedstawia pasmo strasznych okrucieństw wymierzanych zrazu na białych pozostałych w San-Domingo, których rozkazał wszystkich bez wyjątku wymordować, a późniéj na murzynach, których także nieoszczędzał. Postępowaniem takiém wzbudził przeciwko sobie powszechną nienawiść i od zbuntowanego wojska zamordowany został.

Drugi murzyn, imieniem Krzysztof, nastąpił po nim z tytułem dożywotniego prezydenta. W roku 1811 przybrał tytuł króla i imię Henryka Igo. Lecz tylko nad północną częścią wyspy panował; gdy bowiem odmówił przyjęcia ustawy uchwalonéj 27 grudnia 1806 r. przez zgromadzenie reprezentantów w Port-au-Prince, toż zgromadzenie zaprowadziło rzeczpospolitą w części południowéj, i wybrało prezydentem mulata Petiona, który się odznaczył talentami i poświęceniem się w wojnach o niezawisłość. Po wielu niepożytecznych bitwach, oba naczelnicy umyślili skrycie poprzestać na-

dal wzajemnych napaści. Petion oddał się naówczas cywilizacyi spółziomków, i rozkrzewianiu pomiędzy nimi sztuk i rolnictwa. Umarł w roku 1818 z powszechnym żalem. Nie tak postępował Krzysztof. Okrucieństwa jego ściągnęły nań powszechną nienawiść, a niechcąc wpaśdź w ręce zbuntowanych żołnierzy, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał w roku 1820. Generał Boyer, nie-biały, następca Petiona, korzystał ze śmierci Krzysztofa dla połączenia obu państw w jednę rzeczpospolitą, któréj został prezydentem, i dotąd rządy jéj sprawuje.

Od początku zbuntowania się murzynów na San-Domingo, hiszpańska część wyspy rozmaitych doznała kolei. Traktatem bazylejskim w roku 1795 dostała się ona Francyi, lecz murzyni będąc zwycięzcami opanowali ją i trzymali do roku 1814, w którym na mocy traktatu paryzkiego przywrócona Hiszpanii. Nareszcie w roku 1822 całkowicie się odłączyła od swojéj metropolii i wcieloną została do rzeczypospolitéj Haity. Gdy wszelkie usiłowania rządu francuzkiego o przywrócenie San-Domingo pod władzę Francyi spełzły na niczém, Karól X postanowił w roku 1826 przyznać niezawisłość Haity. W zamian wielkie zapewniono korzyści dla francuzkiego handlu morskiego, i rzeczpospolita zobowiązała się wypłacić 150 milionów franków, jako wynagrodzenie dla posiadaczy wywłaszczonych.

Ustawa z dnia 27 grudnia 1806 roku, która Petiona na prezydencyą wyniosła, jest dotąd obowiązująca. Rząd składają: prezydent, izba reprezentantów i senat. Prezydent dożywotni, pobiera rocznéj płacy 40,000 dolarów, i może wyznaczyć senatowi swego następcę, którego wszelako senat mocen jest nieprzyjąć. Izba reprezentantów gmin składa się z deputowanych wybieranych na pięć lat. Ona wyłącznie wraz z senatem wykonywa władzę prawodawczą. Senat składa się ze 24 członków, wybieranych na dziewięć lat przez izbę deputowanych, z potrójnéj listy, przedstawionéj przez prezydenta, i jest stałym; każdy z członków pobiera płacę 1,600 dollarów rocznie. Prawodawstwo Haity znacznie się zbliża do francuzkiego, nadewszystko w przedmiotach cywilnych. Sąd przysięgłych ma tam miejsce.

Prawie każda wioska posiada szkołę elementarną. Dostatek jest dosyć powszechnym we wszystkich klassach, a ludność, która w roku 1804 skutkiem morderczych wojen zniżyła się do 400,000, wynosi dzisiaj blisko miliona, wszystkich prawie murzynów, albo kolorowych. Lubo prawo surowie karze nieczynność i próżnowanie, i uprawę roli do powinności cywilnych zalicza, rolnictwo atoli z powodu lenistwa mieszkańców nie otrzymało takiego rozwinięcia do jakiego jest zdolne. Wszelako wywieziono z wyspy w 1824 roku 725,000 funtów cukru, 992,950 funtów bawełny, 37,700,000 funtów kawy i wiele innych towarów kolonijalnych. Podatek gruntowy i cło stanowią jedynie dwie gałęzie dochodu publicznego, który w roku 1824 wynosił summę 37 milionów franków. Wiara panująca jest katolicka.

Rycina do niniéjszego zeszytu załączona, przedstawia widok letniego pałacu Sans-souci, blisko miasta Cap Haitien leżącego, który Krzysztof król Haity zbudował. Otaczające go domy składają oddzielne miasteczko.

w Warszawie, Nakład i Druk J. Glücksberga, Księg. Szkół Publ. w Kr. Pol. Ulica Miodowa N. 482.



Würbs gez. *Stahlstich v. Rybička.*

SANSSOUCI

LUSTSCHLOSS DES KÖNIGS CHRISTOPH AUF HAYTY.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne.